

Niedziela, 26 i poniedziałek
27 listopada 1967 r.
Rok XXII Nr 280 (6518)

DZIENNIK ŁÓDZKI

Delegacja bułgarska u A. Kosygina

Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR A. Kosygin przyjął w sobotę bułgarską delegację gospodarczą w czasie rozmowy, która upłynęła w serdecznej i przyjaznej atmosferze omówiono szereg zagadnień stanowiących przedmiot wspólnego zainteresowania oraz sprawę dalszego rozwoju stosunków gospodarczych między ZSRR a Bułgarią.

Wezwanie wszystkich zainteresowanych do utrzymania pokoju i trwałego uregulowania problemu cypryjskiego

Deklaracja Rady Bezpieczeństwa w sprawie Cypru

Po wznowieniu posiedzenia w sobotę w godzinach rannych według naszego czasu Rada Bezpieczeństwa NZ uchwaliła jednogłośnie następującą deklarację w sprawie Cypru:

Rada Bezpieczeństwa przyjęła do wiadomości stanowisko stron bezpośrednio zainteresowanych. Jest ona bardzo zaniepokojona niebezpieczną sytuacją na Cyprze. Rada stwierdza z zadowoleniem, że sekretarz generalny podjął wysiłki na rzecz utrzymania pokoju w tej strefie oraz wzywa wszystkie strony zainteresowane by wykazały jak największe umiarkowanie i jak największą ostrożność oraz wstrzymały się od wszelkich posunięć które mogłyby zaostrzyć sytuację na Cyprze i zagrazić pokojowi. Ponadto Rada Bezpieczeństwa wzywa wszystkich zainteresowanych, by dopomogli i bez zwłoki przystąpili do współdziałania dla utrzymania pokoju i trwałego uregulowania problemu zgodnie z rezolucją Rady Bezpieczeństwa z dnia 4 marca 1964 r.

Następnie przewodniczący zamknął posiedzenie, dodając, że Rada Bezpieczeństwa została znowu natychmiast zwołana, gdyby wymagała tego sytuacja. Apel Rady Bezpieczeństwa do stron zainteresowanych w konflikcie cypryjskim, wzywa jący je do wstrzymania się od wszelkich działań, które mogłyby zagrazić pokojowi, został przyjęty z zadowoleniem przez rząd cypryjski - donosi z Nikozji Agencja France Presse. Po raz pierwszy rząd prezydenta Makariosa wyraził gotowość do zaakceptowania wycofania sił greckich z wyspy.

Znaleziono płytę z grobu Oswalda

W małym miasteczku amerykańskim Bartlesville, w stanie Oklahoma odnaleziono w piątek płytę granitową skradzioną niedawno z grobu Lee Oswalda w Fort Worth w stanie Teksas.

Rzecznik policji podał, iż płyta znajduje się już w stanie nie uszkodzonym w miejscowej siedzibie władz bezpieczeństwa. Dodał on, iż detektywi otrzymali informację, że dwaj lokalni zbieracze pamiętek przetransportowali płytę z grobu ofiary śmiertelnego strzału Jacka Ruby'ego w Fort Worth do odległego o 500 km Bartlesville.

W 25 rocznicę śmierci Józefa Strzelczyka

W 25 rocznicę śmierci wybitnego działacza polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, uczestnika walk w obronie Republiki Hiszpanii i dowódcy słynnej polskiej Brygady Dąbrowszczaków - Józefa Strzelczyka, odbyły się wczoraj w Łodzi uroczyste spotkania.

Pierwsze z nich miało miejsce w Szkole Podstawowej nr 68, która nosi imię bohatera. Drugie w klubie „Kohler” przy ZM im. J. Strzelczyka. W obydwu uczestniczyła wdowa - Teofila Strzelczyk, oraz towarzysze walk w Hiszpanii: sekretarz Krajowej Komisji Dąbrowszczaków przy ZG ZBoWiD - Tadeusz Cwik, Józef Ziółkowski, Dawid Szmulewski, Władysław Tylec, Antoni Chrost, Józef Rogowski, a także prezes ZO ZBoWiD w Łodzi - Henryk Socha-Domagalski. W spotkaniu w klubie „Kohler” uczestniczył także syn Józefa

Strzelczyka - Michał. Delegacja młodzieży ze Szkoły Podstawowej nr 68, a także Dąbrowszczacy złożyli wczoraj kwiaty pod tablicami pamiątkowymi wmurowanymi w ścianę ZM im. Strzelczyka i na domu przy ul. Słowiańskiej 13 - gdzie pracował oraz gdzie mieszkał J. Strzelczyk. (jp)

W 1968 r. Konsultatywne Spotkanie Partii Komunistycznych i Robotniczych

Wczorajsza „Trybuna Ludu” doniosła, iż 18 partii komunistycznych i robotniczych wystąpiło z inicjatywą zwołania w lutym 1968 r. Konsultatywnego Spotkania Partii Komunistycznych i Robotniczych.

„Do chwili obecnej - czytamy w „Trybunie Ludu” - wiele partii komunistycznych i robotniczych w uchwałach swych zjazdów i instancji kierowniczych oraz w toku konsultacji wzajemnych wypowiedziało się za odbyciem międzynarodowej narady partii komunistycznych i robotniczych w celu umocnienia jedności ruchu komunistycznego, jak również dla zespolenia wszystkich sił socjalistycznych i demokratycznych w walce przeciwko imperializmowi, o wyzwolenie narodowe i społeczne ludów i o pokój na całym świecie.

Partie komunistyczne i robotnicze Argentyny, Australii, Brazylii, Bułgarii, Czechosłowacji, Finlandii, Francji, Indii, Mongolii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Niemieckiej Republiki Federalnej, Polski, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Syrii, Węgier, Wielkiej Brytanii, Włoch i Związku Radzieckiego, które brały udział w spotkaniu konsultatywnym w marcu 1965 r. w Moskwie, przeprowadziły pomiędzy sobą dwustronne konsultacje w sprawie przygotowania nowej narady międzynarodowej.

Na podstawie tych konsultacji i zgodnie z opiniami i życzeniami wypowiedzianymi na spotkaniu marcowym z 1965 r. wymienione partie uznały za celowe zorganizować w lutym 1968 r. spotkanie konsultatywne dla dokonania kolektywnej wymiany poglądów w sprawie zwołania międzynarodowej narady partii komunistycznych i robotniczych. Wzywamy wszystkie bratnie partie do poparcia inicjatywy w sprawie zwołania spotkania konsultatywnego i do wzięcia w nim udziału.

Nasze partie zwróciły się do Komitetu Centralnego Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej z prośbą, by umożliwił odbycie spotkania konsultatywnego w Budapeszcie. KC WSPR wyraził na to zgodę i skieruje odpowiednie zaproszenia do bratnich partii.”

Ze Zjazdu KP W. Brytanii

W sobotę w godzinach wieczornych na XXX Zjeździe Komunistycznej Partii W. Brytanii przemówienie powitalne wygłosił m. in. sekretarz KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Witold Jaroński.

Wpadł na stado owiec

W miejscowości Wąsowo pow. Radziejów wydarzył się niecodzienny wypadek. W momencie gdy pasterz prowadził przez toraj kolejowe stado owiec nadejchł pociąg towarowy. Wpadł na stado, za bijając 20 owiec. Przepuszcza się, że z powodu mgły pasterz nie zauważył zbliżającego się pociągu.

Premier Szwecji T. Erlander w Oświęcimiu i Krakowie

PRZEBYWAJĄCY W POLSCE Z OFICJALNĄ WIZYTĄ NA ZAPROSIENIE PREZESA RADY MINISTRÓW - JÓZEFA CYRANKIEWICZA PREMIER SZWECJI TAGE ERLANDER Z MALZONKA ODBYWA 2-DNIOWĄ PODRÓŻ PO POLSCE. TOWARZYSZĄ MU M. IN.: WICEPREZES RADY MINISTRÓW FRANCISZEK WANIOŁKA Z MALZONKA I WICEMINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH MARIAN NASZKOWSKI.

Pierwszym etapem podróży jest woj. krakowskie. O godz. 9 pociąg specjalny przybywa na dworzec w Oświęcimiu.

Z dworca kolumna samochodów kieruje się w stronę terenów byłego obozu masowej zagłady miejsca śmierci milionów niewinnych ofiar z Polski i całej Europy.

Premier Szwecji rozpoczyna zwiedzanie obozu od bramy śmierci w Brzezince, przez którą wjeżdżały transporty z więźniami i w pobliżu której

odbywały się selekcje do komór krematoryjnych, Tage Erlander, którego oprowadza dyrektor Państwowego Muzeum Kazimierz Smoleń, podchodzi do odsłoniętego w br. Międzynarodowego Pomnika-Mauzoleum Ofiar Faszyzmu. We wznieśnieniu tego monumentu ma również swój wkład Szwecja.

Na jego płycie premier Szwecji składa wieniec opleciony szarfami o narodowych barwach swojego kraju. Z Brzezinki trasa zwiedzania prowadzi do Oświęcimia.

Z Oświęcimia goście udali się do Krakowa.

W czasie pobytu w Krakowie T. Erlanderowi towarzyszył J. Cyrankiewicz.

Omówienie dyskusji na X Plenum KC PZPR zamieszczamy na str. 2

Rząd ZRA oficjalnie żąda zwołania nowego szczytu arabskiego

Rząd ZRA zwrócił się w sobotę oficjalnie do Ligi Arabskiej z prośbą o nawiązanie przez nią rozmów w celu zwołania nowego szczytu arabskiego.

Nota przypomina, że prezydent Naser w swoim przemówieniu wygłoszonym w czwartek wieczorem w egipskim Zgromadzeniu Narodowym stwierdził, iż „rozwój wypad-

ków wymaga zwołania konferencji arabskiej na szczyt”.

Do chwili obecnej szereg rządów arabskich m. in. Irak, Jordania, Liban i Kuwejt przyjął za słuszną sugestię prezydenta Naser'a w sprawie zwołania szczytu.

Syria nie zajęła jeszcze oficjalnie stanowiska wobec szczytu.

- Nowoczesna sylwetka
- 60-konny silnik
- Szybkość maksymalna 140 km. na godzinę
- Wysoki standard

Pierwsze „Polskie Fiaty” na ulicach Warszawy

Zrozumiałe zainteresowanie wzbudzały na ulicach Warszawy pierwsze „Polskie Fiaty”. Jeźdźca, oczywiście, jeszcze na próbnych numerach - niemniej są to już pierwsze pojedyncze modele naszego nowego wozu. Ich montaż seryjny ma rozpocząć się w FSU w najbliższym czasie.

Jeden z nowych wozów parkował w sobotę przed gmachem Min. Przem. Maszynowego przy ul. Kruczej. Amatorzy „czterech kółek” komentowali jego wygląd: wyposażenie. Samochód ma z przodu na masce znany emblemat „Fiat”, z dopiskiem „Polski”, z boku na karoserii podobny napis, z tyłu na bagażniku: „125 P”.

Jak już informowaliśmy, „Polski Fiat” to 4-drzwiowa, 5-osobowa limuzyna wyposażona w 60-konny 4-suwowy silnik o pojemności 1.295 cm sześć. Szybkość maksymalna 140 km/godz., zużycie paliwa ok. 9 litrów/100 km. W przyszłości przewidziana jest produkcja wozów z silnikiem 1500 cm sześć.

Zwraca uwagę piękna, nowoczesna sylwetka wozu: przód z 4 reflektorami umieszczonymi obok siebie, a obok światła miejskie i migające kierunkowskazów (jeden nad drugim); duży bagażnik; zderzaki zaopatrzone w gumowe ochraniacze; wysoka jakość lakieru. Wnętrze wozu: wygodne, z eleganckimi fotelami z czarnej sztucznej skóry „skay”, bogato wyposażona we wskaźniki tablicy (z polskimi napisami).

Podwyżka cen benzyny w Jugosławii

Rząd jugosłowiański ogłosił decyzję podniesienia ceny benzyny o 20 starych dinarów za litr.

Decyzja ta tłumaczona jest koniecznością zdobycia dodatkowych funduszy na konserwację dróg, co okazało się szczególnie pilne w świetle szybkiego rozwoju transportu drogowego. W ciągu minionych 4 lat ruch na drogach publicznych Jugosławii wzrósł trzykrotnie.

Jak się oblicza wzrost cen benzyny umożliwi uzyskanie rocznie sumy 14,3 mld starych dinarów (około 11,5 mln dolarów).

(A) Dalszy ciąg na str. 2

„Kosmos-193”

Agencja TASS podaje, że w dniu 25 listopada wprowadzony został na orbitę radziecki sztuczny satelita Ziemi „Kosmos-193”. Jest on wyposażony w aparaturę naukową przeznaczoną do dalszego badania przestrzeni kosmicznej zgodnie z programem ogłoszonym przez agencję TASS w marcu 1962 roku.

Nowa prowokacja USA wobec KRL-D

Koreańska centralna agencja prasowa informuje, że w sobotę rano agresorzy amerykańscy wystrzelili kilkadziesiąt pocisków na terytorium KRL-D przez zachodnią część strefy zdemilitaryzowanej. Równocześnie na wody terytorialne KRL-D w wschód od portu Jangjun wtargnęło kilka uzbrojonych statków w celach zwadkowych. Jeden z nich został zatrzymany.

Winną była tzw. „gwar dia narodowa”, złożona z Cypryjskich narodowości greckiej i dowodzona przez oficerów greckich, z osławionym generałem Grivasem na czele, praktycznie niezależna od rządu cypryjskiego arcybiskupa Makariosa. Zajęcia te zapoczątkowały narastającą jak lawina reakcje łańcuchową, która doprowadziła dwa państwa członkowskie NATO, Grecję i Turcję, niemal na krawędź wojny.

DWA Tyki POLITYKI

Tym razem odpowiedzialność za spowodowanie zbrojnego starcia w dwóch „mieszanych” (tzw. zamieszkałych wspólnie przez ludność grecką i turecką) wioskach cypryjskich, nazwanego w światowej prasie „krwawa środa”, zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Winną była tzw. „gwar dia narodowa”, złożona z Cypryjskich narodowości greckiej i dowodzona przez oficerów greckich, z osławionym generałem Grivasem na czele, praktycznie niezależna od rządu cypryjskiego arcybiskupa Makariosa. Zajęcia te zapoczątkowały narastającą jak lawina reakcje łańcuchową, która doprowadziła dwa państwa członkowskie NATO, Grecję i Turcję, niemal na krawędź wojny.

Niespokojna wyspa

Prawdziwa przyczyna tkwi jednak nie w tym, czy innym incydencie, a w nowej sytuacji, w jakiej znalazł się Cypr po kwietniowym „puczu generatów” w Atenach. Cypryjscy pochodzenia greckiego stanowiący 80 procent mieszkańców „wyspy Afrodyty”, choć w zasadzie pozostają wierni idei „enosis”, tzn. połączenia z Grecją, bynajmniej nie kwapią się do znalezienia się pod dyktando rządem atenejskiej junty, o której wyznacznym podobnie jak o terrorystycznym charakterze rządów w całej Grecji - dowiadują się co dnia z prasy.

Rząd płk. Papadopoulosa w Atenach, skompromitowany w międzynarodowej opinii publicznej i pozbawiony oparcia w społeczeństwie greckim, szuka taniej popularności drogą aneksji Cypru. Dodatkowym ar-

gumentem przemawiającym za taką awanturniczą polityką, jest naleganie amerykańskich protektorów atenejskiej dyktatury, by włączyć te strategicznie położone na wyspie do systemu NATO oraz chęć zlikwidowania swobodnie działających na Cyprze ugrupowań lewicowych i postępowych, sympatyzujących - naturalnie - z okrutnie przesiadowaną w samej Grecji opozycją.

Rząd arcybiskupa Makariosa ma trudne zadanie obrony niepodległości Cypru przy uwzględnieniu powszechnej nienawiści wśród greckiej większości mieszkańców wyspy tendencji do zjednoczenia. Jego sytuację utrudniają jednak zarówno nieprzejednana postawa mniejszości tureckiej, podjudzanej przez rząd w Ankarze - przykładem było niedawne

Niespokojna wyspa

(A) Dokończenie ze str. 1
schwytnie nastanego z Turcją byłego przywódcy Cypryjskiego pochodzenia tureckiego, Denktasza — jak i intrzygi greckiego korpusu oficerskiego, który uważa się za zbrojne ramie nielegalnego rządu cypryjskiego, lecz ateńskiej jurty wojskowej. W tych warunkach nieuchronnie nasuwa się wniosek, że incydenty spowodowane przez gwardie narodową w dwóch wioskach cypryjskich stanowią próbę zastrzeżenia sytuacji i doprowadzenia do takiego napięcia, w którym możliwa będzie aneksja Cypru przez Grecję — nawet za cenę wywołania otwartego zataru z Turcją.

Warto też zwrócić uwagę, że władze tureckie bynajmniej nie starają się załagodzić sytuacji, a przeciwnie — dolewa ją oliwy do ognia. Świadczy o tym chociażby wojownicze manifestacje młodzieży i studentów w Smyrnie, Stambule i Ankarze wzywające wręcz do wypowiedzenia Grecji wojny. Rząd turecki najwidoczniej również nie chce się pogodzić z istnieniem niepożądanego państwa cypryjskiego, o ustroju znacząco bardziej demokratycznym i postępowym, aniżeli grecki i turecki. Turce nie demonstrowali zbrojnie, zarówno w rejonie Cypru jak i na pograniczu greckim w Tracji, zdają się świadczyć, że Ankarę skłonna jest do zgody na swoiste pojęcie „enosis” w zamian za podział Cypru i aneksję wschodniej części wyspy, zamieszkałej głównie przez mniejszość turecką.

Gdyby plany te zostały zrealizowane, Cypr nie tylko utraciłby wyważoną przez parę laty niepodległość, ale zostałby przekształcony w główną bazę wojskową paktu atlantyckiego we wschodnim rejonie Morza Śródziemnego, w niezatapaną lotniskowo, oddaną do dyspozycji amerykańskich sił zbrojnych. Jest to rozwój wypadków zagrażający nie tylko interesom mieszkańców Cypru, Greków i Turków w tym rejonie, ale i sprawie pokoju w tej neorajonowej części świata, gdzie zaledwie kilka miesięcy temu agresja izraelska na kraje arabskie zrodziła niebezpieczne ognisko zapalne.

TADEUSZ SZAFAR

Zagadnienia poprawy zaopatrzenia rynku

Z dyskusji na X Plenum KCPZPR

W DYSKUSJI NAD WYGŁOSZONYM NA X PLENUM KC PZPR REFERATEM BIURA POLITYCZNEGO KC O AKTUALNYCH PROBLEMACH ZAOPATRZENIA RYNKU UCZESTNICZYŁO 12 MÓWCÓW.

Dyskusję zainaugurował I sekretarz Komitetu Warszawskiego Stanisław Kociołek i sekretarz KW w Gdańsku — Jan Ptasinski, analizując sytuację na Wybrzeżu Gdańskim stwierdził m. in., że sprzedaż artykułów żywnościowych rośnie tam szybciej niż innych towarów.

I sekretarz Komitetu Łódzkiego —

JÓZEF SPYCHAŁSKI

przedstawił szereg danych, świadczących o wzmoczeniu dochodów ludności miasta, o poprawie warunków społecznych, mieszkaniowych i zdrowotnych.

O wzmoczeniu dochodów ludności miasta świadczy m. in. zwiększenie obrotów handlu detalicznego w 1966 r. o przeszło 40 proc. w porównaniu z r. 1960. Spożycie mięsa wzrosło w tym czasie o 30 proc. Niemniej popytu nie można sprostać w tej sytuacji — powiedział J. Spychalski — nie widzimy innych realnych możliwości zrównoważenia podaży z popytem jak tylko podwyżka cen. Niezależnie od tego, należy przystąpić do usprawnienia pracy i organizacji przemysłu mięsnego, m. in. poprzez zapewnienie ciągłości dostaw do sklepów i poprawę działania transportu. Trzeba wyrownać również założeń w rozwoju sieci handlowej i zakładów gastronomicznych, gdyż w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców liczba miejsc w tych zakładach jest

w Łodzi dwukrotnie niższa niż w innych miastach wydzielonych.

Niedostateczne wyniki w zakresie wzrostu wydajności pracy wiążą się na terenie Łodzi przede wszystkim z pracą przemysłu włókienniczego, którego poziom techniczny jest niski. Trzeba więc przyspieszyć wprowadzanie postępu technicznego i technologicznego w tym przemysle oraz maksymalnie wykorzystywać istniejące moce produkcyjne. Mówca zakomunikował, że przemysł łódzki może dostarczyć w przyszłym roku ponadplanowych ilości towarów cieszących się szczególnym popytem jak np. pończochy z elastilu, elastyczne rajtuzy, wyroby dziewiarskie itp.

Kolejnym mówcą był sekretarz ekonomiczny KW w Katowicach Stanisław Kowalczyk i sekretarz KW w Kielcach — Franciszek Wachowicz.

Następnie w dyskusji głos zabrał I sekretarz KW w Rzeszowie — Władysław Kruczek oraz I sekretarz KW w Poznaniu — Jan Sztylak.

Znaczną część swego wystąpienia I sekretarz KW w Krakowie — Czesław Domała poświęcił omówieniu realizacji planów gospodarczych województwa.

I sekretarz KW we Wrocławiu — Władysław Piłatowski podkreślił, że sytuacja rynku w na Dolnym Śląsku zbieżna jest z oceną zawartą w referacie Biura Politycznego.

Zastępca członka Biura Politycznego KC wicepremier

PIOTR JAROSZEWICZ

podkreślił, że partia od wielu lat dokłada wysiłków, by zachować równowagę między masą towarową na rynku, a siłą nabywcza ludności. Wysokiej siły nabywczej ludności, a zwłaszcza wypłatom z funduszu płac nie możemy obecnie przeciwstawić dostaw szeregu poszukiwanych towarów, głównie zaś mięsa.

W niektórych działach gospodarki i działach nieprodukcyjnych nadal występuje zjawisko niskiego wzrostu wydajności pracy nadmierne rosnącego zatrudnienia, przy pogarszającej się dyscyplinie pracy i nieprawidłowych, a czasem nawet nielegalnych wypłatach z funduszu płac.

Wicepremier stwierdził, że wiele zakładów pracy, jedno-

czy i resortów opracowało projekty planów na rok przyszły jak gdyby w oderwaniu od zadań VII Plenum KC przy czym niejednokrotnie nie wzięto nawet pod uwagę wielu zmian na lepsze w organizacji pracy i rytmiczności produkcji jakie faktycznie uzyskano w br. W rezultacie postulowano ustalenie zatrudnienia na poziomie ponad 200 tys. wyższym od wszelkich uzasadnionych i możliwych do przyjęcia granic. Przeciwnie tych zadań, w myśl których fundusz płac miałby zwiększyć się o ponad 5 mld zł, pogłębiłyby znacznie trudności w utrzymaniu równowagi rynkowej. Toteż odrzucono nadmierne zadania w dziedzinie zatrudnienia i płac. Powołując się na poważne rezerwy tkwiące w niewykorzystaniu czasu pracy w zakładach, mówca z naciskiem podkreślił, że przyjęty do projektu Narodowego Planu Gospodarczego na rok przyszły wzrost zatrudnienia jest nadal zbyt wysoki.

Mówca stwierdził dalej, że przydzielane limity zatrudnienia nie zawsze są wykorzystywane we właściwych sposób. Gospodarowanie w warunkach braku limitów wymaga rozsądku i poczucia odpowiedzialności ze strony administracji, których często brak. W związku z tym P. Jaroszewicz wyraził pogląd, że zajdzie chyba konieczność wprowadzenia odpowiednich ograniczeń, normatywów, a także zastanowienia się nad przyhamowaniem wzrostu zatrudnienia w sferze nieprodukccyjnej.

Mówca stwierdził, że wyższy demograficzny niż jest w Polsce problem. Występuje natomiast szeroko, w postaci wolnych miejsc pracy, niejednokrotnie nie uzasadnionych, spowodowany bezrobociem i brakiem dyscypliny, niedowładem organizacyjnym i co najgorsze — brakiem właściwej postawy w walce z różnymi niedociągnięciami.

Mówca podkreślił, że w obecnej sytuacji wysiłek resortów powinien być skierowany na wzrost wydajności pracy. Limity zatrudnienia i funduszu płac należy traktować jako maksymalne. Poważne podniesienie nowych i starych emerytur i rent z dniem 1 stycznia 1968 r. stwo- rzy podstawę do rozwiązania

sprawy osób, które przekroczyły wiek emerytalny i straciły w poważnym stopniu zdolność do wydajnej pracy.

P. Jaroszewicz stwierdził, że o istnieniu znacznych rezerw w planowanych funduszach płac świadczy m. in. opłacanie nadliczbowych godzin nadliczbowych, dokonywanie nie uzasadnionych przeszerogowań awansów itp. Nieprawidłowa jest praktyka niektórych przedsiębiorstw w sprawie wewnętrznego rozdziału funduszu płac. Wicepremier zapowiedział, że jeszcze w br. uregulowany zostanie tryb awansowania i przeszerogowywania robotników i pracowników umysłowych.

W najbliższym czasie w celu usprawnienia systemu premiowania zostanie też przeprowadzona weryfikacja wszystkich tytułów nagród i premii oraz ich dalsze ograniczenie. Obok wzmocnienia pracy politycznej i społecznej niezbędne jest również wydanie przygotowanych już aktów prawnych regulujących niektóre i zastrzegających inne obowiązki w dziedzinie pracy i płac. Będzie to dotyczyło zarówno robotników jak i pracowników umysłowych.

Następnie głos zabrał I sekretarz KW w Zakładach Mechanicznych w Tarnowie — Jan Surman.

Ostatnim uczestnikiem dyskusji był minister handlu wewnętrznego — Edward Sznajder. Oświadczył on, że zmiana cen mięsa i jaj, przez tworzącą stwarzając warunki do likwidacji zakłóceń rynkowych i pozwala na dostosowanie rosnącego popytu do aktualnych możliwości gospodarczych i tempa wzrostu produkcji rolniczej. Szczególnego znaczenia nabiera obecnie dobre zaopatrzenie rynku w artykuły, którymi możemy dysponować w większych ilościach, m. in. w drób, warzywa i owoce, wyroby cukiernicze, kasze, makarony, fasole, margaryny itp.

Stwierdzając poprawę we wszystkich gałęziach przemysłu dostarczających towary rynkowe, minister zaznaczył, że są jednak stale artykuły deficytowe, przy czym ludność najbardziej odczuwa braki najczęściej nabywanych wyrobów przemysłu lekkiego. Obok zwiększenia dostaw niektórych artykułów istotne jest również wzbogacenie ich wyboru, poprawa jakości i nowocześnieści.

Witamy uczestników festiwalu

W poniedziałek rozpoczyna się w naszym mieście impreza kulturalna wysokiej rangi: Ogólnopolski Festiwal Sztuk Rosyjskich i Radzieckich w Teatrach Łalek, w trakcie którego na scenach Teatru „Arlekin” i „Pinochio” ujrzymy 14 sztuk radzieckich i rosyjskich w interpretacji 12 teatrów lalkowych z całego kraju.

W związku z festiwalem zorganizowano w Salonie Sztuki Współczesnej (Piotrkowska 85) wystawę „Lalka w sztukach radzieckich”, która otwarta zostanie w poniedziałek — 27 bm. o godzinie 12. O godz. 13 w sali „Pinochio” zespół tego teatru zaprezentuje „Szkła na górę” J. Rajnisa, a o 17.30 sztukę J. Jelisiejewa „Rubel samosiejek”. Również w poniedziałek w Teatrze „Arlekin” dwukrotnie o godz. 17.30 i 20.15 Teatr Miniatura z Gdańska przedstawi sztukę W. Kurdiumowa „Ija Muromiec”. Ten drugi spektakl połączone będzie z uroczystością otwarcia festiwalu. Na festiwal zapowiedziało swój przyjazd wiele znakomitych gości z zagranicy i z całego kraju.

Wszystkich uczestników tej pięknej imprezy kulturalnej witamy serdecznie w naszym mieście.

(M. J.)

Dzisiejsze dyżury „Delikatesów”

W celu lepszego i sprawniejszego zaopatrzenia mieszkańców naszego miasta w szereg artykułów, czynne będą w dniu dzisiejszym od godz. 9 do 18 sklepy PT „Delikatesy” przy ulicach: Zachodniej 25, Piotrkowskiej 82, Główniej 52, Kościuszki 120 oraz sklep „Delikatesów” mieszczący się w PDT „Uniwersal”.

(reg)

„Praca lekarzy polskich w II wojnie światowej”

Zakończenie ogólnopolskiego seminarium

Wczoraj w WAM obradowano drugi i ostatni dzień ogólnopolskiego seminarium popularno-naukowego nt. „Praca lekarzy polskich w II wojnie światowej”. Zebrani wysłuchali referatów o pracy lekarzy polskich w obozach koncentracyjnych, w ruchu oporu i o udziale lekarzy w walkach na froncie zachodnim

II wojny światowej. W czasie obrad wiele serdecznych słów poświęcono lekarzom, którzy zginęli prześladowani przez hitlerowców.

Seminarium zakończyło spotkanie uczestników z przedstawicielami ZBoWiD, które odbyło się w godzinach wieczornych w Klubie Studenta. (Lw.)

SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■

Spotkanie z aktywnym sportowcem w Uniejowie

Wczoraj w Uniejowie odbyło się spotkanie aktywnego sportowca woj. łódzkiego, zorganizowane z okazji Dnia Nauczyciela. Dokonano także otwarcia Wojewódzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku. Na uroczystości przybyli między innymi: wiceprzewodniczący GKKFIT L. Bednarski, sekretarz WRN T. Gębicki, przedstawiciel PKOl, dyr. T. Lempart, przewodniczący WKKFIT J. Okoński.

Osmiu organizatorom wręczono medale 100-lecia Sportu Polskiego: ZW ZMS, ZW ZMW Korp, Chorągwi Ziemi Łódzkiej ZHP, RW LZS, ZW TKKF, ZO ZW, Zaw. Prac. Przem. Włókienniczego, Odzieżowego i Skórszanego, ZO SZS, ZM PZMot. Sekretarz Prez. WRN T. Gębicki otrzymał z rąk wiceprzew. GKKFIT L. Bednarskiego odznakę „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej”.

Odznaki 100-lecia Sportu Polskiego wręczono 40 działaczom z woj. łódzkiego. (m)

Zwycięstwo hokeistów ŁKS w Katowicach

Hokeiści Naprzodu Janów przegrali na własnym lodowisku z ŁKS Łódź 3:4 (1:1, 1:1, 1:2). Bramki dla Naprzodu strzelił: Albrecht, Staniczek i Gasniewicz, a dla ŁKS: Stolecki i Białyński — po dwie.

O wejście do II ligi bokserkiej

W spotkaniu pięściarskim o wejście do II ligi Górnik Kuzniec Świdnickie pokonał ŁKS 12:8.



„Dziennik Łódzki” z wizytą u piłkarzy Górnika

Optymizm dr Kalocsai'a ■ Kontuzja Kostki niegroźna ■ Lubański już zdrowy ■ Kilka słów o regulaminie Pucharu Europy

Po wielu tegorocznych niepowodzeniach złą passę polskiej piłki nożnej na stadionach Europy przełamał wreszcie Górnik Zabrze, zwyciężając w Kijowie mistrza ZSRR — tamtejsze Dynamo, pogromcę oślawionego Celtie Glasgow. Nic więc dziwnego, że sukces zabrzański wywołał szal radości nie tylko na Śląsku, ale i w całej Polsce. W miarę jednak zbliżania się meczu rewanżowego — będzie miał on miejsce 29 bm. w Chorzowie — coraz częściej gorący entuzjazm kibiców zaczyna ustępować obawom. Bo przecież zwycięstwo górników jest punktem minimalnym, a poza tym kijowskie Dynamo już wielokrotnie udowodniło, że jest jednym z najlepszych klubowych zespołów Europy i stać je na niespodziankę. I stąd też pewnie ta cała masa listów napływających do naszej redakcji z zapytaniami o obecną formę piłkarzy z Zabrze, taktykę dr Kalocsai'a wreszcie o regulamin rozgrywek o puchar Europy. Aby więc odpowiedzieć na te pytania wybraliśmy się do Zabrze na rekonesans.

Piłkarzy i ich trenera spotkaliśmy w hali sportowej przy ul. Wolności. Przed chwilą właśnie wrócił autokarem z treningu na boisku. Wszyscy są w dobrych humorach, chętnie rozmawiają. Lubański, który na skutek lekkiego przeziębienia nie brał udziału w dwóch ostatnich treningach, mówi: — Już w Kijowie zrozumiałem, że jestem w doskonałej formie. Grałem tam prawie przez cały czas „na pełnych obrotach” i nie czułem absolutnie zmęczenia. Wydała mi się, że obecnie jestem w stanie grać i 180 minut w takim tempie jak z Dynamem. Osiłno, który przystępuje do naszej rozmowy uśmiecha się i dodaje: — My z Włodkiem Lubańskim przygotowujemy się już na mecz z Realem Madryt. Mam także przeczuć, że właśnie z tą drużyną spotkamy się w ćwierćfinale. I nie sądzę, abyśmy byli wtedy bez szans.

A czy i trener zabrzański, dr Geza Kalocsai, jest podobnie jak jego podopieczni, pełen optymizmu? — Sądzę — mówi Kalocsai — że forma w jakiej obecnie znajdują się górnicy wystarczy do zademonstrowania ich wyższości nad Dynamem Kijów. Formę tę w myśl naszych pierwotnych planów, szlifowaliśmy powoli, tak, aby była ona najwyższą pod koniec sezonu kiedy to właśnie czekały nas najważniejsze spotkania.

— A czy ostatnio dużo trenowaliście? — Do treningów przystąpiliśmy już na drugi dzień po powrocie z Kijowa. Najintensywniejsze z nich przypadły na czwartek i piątek. Od soboty natomiast zmniejszaliśmy ich nasilenie. Oba wlałem się bowiem, że w przeciwnym wypadku mógł zawodniczy byłoby nieco przemęczony i „syć” futbolu. Ostatniejszy szlif formy przeprowadziliśmy na dwa dniowym zgrupowaniu, bezpośrednio przed meczem.

Na zgrupowaniu tym położyliśmy również nacisk na grę przy świetle elektrycznym, gdyż w takich właśnie warunkach rozegrane zostanie spotkanie rewanżowe w Chorzowie.

— Czy i tym razem zamierza-

pan zastosować taktykę „drużej linii”, grę środkami pola i wystawić w ataku tylko dwóch zawodników?

— Do chwili meczu — sam pan rozumie, — nie mogę odkrywać

Liga angielska

Arsenal — West Ham	0:0
Chelsea — Manchester Utd.	1:1
Coventry — Everton	0:2
Liverpool — Wolverhampton	2:1
Manchester City — Burnley	4:2
Newcastle — Sheffield Wed.	4:0
Nottingham — Leeds	0:2
Sheffield Utd. — Leicester	0:0
Southampton — Sunderland	3:2
Stoke — Fulham	0:1
West Bromwich — Tottenham	2:0
Birmingham — Crystal Pal.	1:0
Blackburn — Portsmouth	2:2

Dzisiejsze imprezy

Boks. Widzew — Górnik Radlin, II liga, godz. 12, w hali na Widzewie. Przedmecz o godzinie 10 Łódź — Warszawa o puchar GKKFIT. Turniej klasyfikacyjny, godz. 11, ul. Zjednoczenia 1.

Siatkówka. Start — MKS Pałac liga okręgowa, godz. 10, ul. Teresy 56.

Koszykówka. Widzew — AZS Gdańsk, II liga, godz. 17, w hali na Widzewie. Społem — ŁKS kl. A kobiet, godz. 12, ul. Północna 36.

Zapasy. Lotnik Wrocław — Siska Warszawa — Górnik Wesoła — Boruta Zgierz czwórnie o mistrzostwo I ligi, godz. 10, w sał Szkoły nr 1, ul. Nowotki 1 w Zgierzu.

naszych kart. Powiem jednak, że nasza taktyka jest elastyczna i wiele zależy od tego jak zagra drużyna trenera Masłowa. Nie wykluczam więc udziału w meczu Lentnera, co oczywiście oznaczać będzie wtedy, że zdecydowaliśmy się na grę ofensywną. Jestem jak najlepszej myśli, tym bardziej, że kontuzja Kostki okazała się niegroźna. Lubański też już wyzdrowiał no i mamy w zapasie 2 bramki.

Czytelników naszych zapewne zdziwi to ostatnie stwierdzenie trenera Kalocsai'a, gdyż przecież — jak wiadomo — Górnik w Kijowie wygrał 2:1. Trener zabrzański nie pomylił się jednak. Otóż według aktualnego regulaminu rozgrywek o puchar Europy bramki zdobyte na wyjeździe (do ćwierćfinałów) liczą się podwójnie. Rzecz jasna, że bierzemy się to tylko pod uwagę w razie remisu punktowego i bramkowego po dwóch spotkaniach. Jeśli więc w Chorzowie wygra Dynamo np. 1:0, to do ćwierćfinału awansuje jednak Górnik stosunkiem bramkowym 4:0. Gdyby zaś goście z Kijowa zwyciężyli 2:1, to byłoby remis i zasłaby konieczność dogrywk, a jeżeliby i ona nie przyniosła rozstrzygnięcia, o dalszych losach zdecydowałoby losowanie. Zwycięstwo natomiast Dynamo stosunkiem 3:2 zapewniłoby jemu kolejny awans. Łączny stosunek bramek wynosiłby wtedy w myśl regulaminu 7:6.

Myślmy jednak — podobnie jak wszyscy entuzjaści piłki nożnej od Tatru do Bałtyku — że tym razem Górnikowi uda się wejść do ćwierćfinału pucharu Europy. O realności naszych pragnień świadczy przede wszystkim jego wysoka forma zademonstrowana już w Kijowie.

MAREK REGEL

Medale 100-lecia Sportu Polskiego dla łódzkiej prasy i radia

W Prezydium WRN odbyło się wczoraj spotkanie władz sportowych woj. łódzkiego z redaktorami naczelnymi łódzkiej prasy i radia. W spotkaniu tym uczestniczyli również: wiceprez. GKKFIT mgr L. Bednarski, sekretarz Prez. WRN T. Gębicki, przedstawiciel PKOl dyr. T. Lempart.

Wiceprez. GKKFIT mgr L. Bednarski ocenił bardzo pozytywnie wkład łódzkiej prasy i radia w rozwój sportu na terenie naszego województwa. Następnie wręczył on medale 100-lecia Sportu Polskiego redakcjom „Dziennika Łódzkiego”, „Głosu Robotniczego” i Łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia. Medalem tym udekorowany został także sekretarz Prez. WRN T. Gębicki.

Wręczono także odznaki 100-lecia Sportu Polskiego. Otrzymał je: red. naczelny „Dziennika Łódzkiego” St. Januszewski, red. naczelny „Głosu Robotniczego” S. Klaczek, red. naczelny Łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia J. Pakula. (s)

Liga koszykówki kobiet

Śleza Wrocław — AZS Kraków 43:37 (17:14)

Wisła Kraków — Lech Poznań 84:53 (48:23)

Olimpia Poznań — ŁKS 57:66 (25:33)

Korona Kraków — AZS Poznań 27:39 (17:10).

Warszawę ogląda się ze szczytu Pałacu Kultury, Kraków z Wieży Mariackiej, Paryż z Wieży Eiffla. Łódź – jak dotychczas – takiej wieży obserwacyjnej nie posiada. Chcąc tę lukę zapisać, reporter „Panoramy” zaoferował naszym Czytelnikom na oglądanie Łodzi z wysokości 15-go piętra pierwszego wieżowca naszej city.



Z architektami NA DACHU

ŁÓDŹ I

Na dachu Łodzi, czyli na ostatniej kondygnacji jedynego z najwyższych domów (nie licząc długoletniego jedynaka wysokościowego – wieżowca TV, który zdążył zszarzać i w naszych oczach zmaleć, nie licząc wież kościelnych, kominów fabrycznych i charakterystycznych budowli EC II – hiperboloid jednopowłokowych obrotowych – gdyby kto pytał). Znaleźliśmy się więc na dachu pierwszego prawdziwego wieżowca przy zbiegu ulic Sienkiewicza i Roosevelta. A znaleźliśmy się tam w towarzystwie nie byle jakim, bo głównego architekta miasta Łodzi – inż. Eugeniusza Budlewskiego i głównego projektanta ulicy Głównej – znanego łódzkiego architekta – inż. Aleksandra Zwierki.

Dźwig budowlany „Alimak” wyrzucił nas dość szybko na poziomie 62 metrów i mimo zwyczajowych na tej budowie ostrzeżeń załogi, że „...ta winda czasami wyskakuje na szczyt...” itp. dowcipów, nic takiego się nie stało.

Jaka jest ta nasza Łódź z góry? Niestety odleglejszych placów budów obszarów o zdartym nasłonecznieniu, „świeżych” budów na peryferiach – nie widać. Rzucił się natomiast w oczy – olbrzymi śmietnik jakim jest pierwsza część centrum, przeznaczona do radykalnej przebudowy, a mianowicie ulica Główna. Dopiero z tej wysokości widać tandetę i niedzę tej dzielnicy, pobudowane bez ładu i składu domy – rudery, kamienice – straszdyńca poobrabiane komórkami, przybudówkami nadbudówkami, obskurne podwórka odrapane oficyny, których część odsłoniły niedawne rozbiórki.

Za trzy – cztery lata – na obszarze Piotrkowska – Roosevelta – Sienkiewicza – Główna wyrosną 4 wieżowce (łącznie ze znajdującym się już pod dachem wieżowcem stanowiącym nasze stanowisko obserwacyjne). Jeden z nich osiągnie 20 kondygnacji – ten bliżej Piotrkowskiej. Pełne sugestii wywody moich informatorów pobudzają wyobraźnię. Słuchając projektantów, widzi się już city. Tym bardziej, że to już nie tylko projekt, znajdujący się na desce inż. Zwierki, ale także w planach wykonawczych Łódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego nr 1. Wracając do deski inż. Zwierki – znajduje się na niej bagatelka – dokumentacja 350 tys. m sześć, ku batury – połowa warszawskiego Pałacu Kultury na turalnie w metrach sześciennych. Niezależnie od Głównej III – tak nazwali urbanści obszar o którym mówimy – inż. Zwierki zajmuje się także i gmachem „CeTeBe” (którego projektem jest autorem). Oczywiście nie sam. Sekunduje mu cały zespół. Praca nie ogranicza się do przepisowych 8 godzin, ale przeciąga się i w noc kiedy już nikt nie przeszkadza. Projektantom naszego city oddał Miastopro-

jekt swoją niemą świetlicę. Trzeba się spieszyć. Na dokumentację czekają wykonawcy – a wykonawcom najbardziej się spieszy wtedy kiedy wiedza, że dokumentacja nie jest jeszcze ukończona...

Ulica Główna oddzieli (czy połączy jak kto woli) omawianą dzielnicę biur i usług od Śródmiejskiej Dzielnicy Mieszkaniowej. SDM – to na razie symfonia przyśrości, ale nie tak dalekiej – w każdym razie na pewno w latach siedemdziesiątych w sercu Łodzi wyrosną wieżowce mieszkaniowe. Czy będą miały 16–18 czy 20 pięter – tego jeszcze dokładnie nie ustalono. Wiadomo, że będą w rejonie Główny

(Dalszy ciąg na str. 6)



Byłam sekretarką Lunaczarskiego

W wielkiej sali występ amatorskiego teatru. Ze sceny padają słowa poematu i wierszy Majakowskiego. Z sali statysci zadają pytania. Majakowski odpowiada. Spektakl jest wiernym przeniesieniem spotkania Włodzimierza Majakowskiego ze studentami i pracownikami Moskiewskiego Instytutu Gospodarki Narodowej, odbytego 12 czerwca 1930 roku, a zatem na dwa dni przed samobójstwem wielkiego poety.

W pewnym momencie z sali pada głos: „Ja jestem bibliotekarką Putilowskiej Fabryki...” I tu jak echo wdziera się okrzyk „To o mnie... Ja byłam bibliotekarką tej fabryki!”

Drobna, stara kobieta podnosi się z krzesła i nie bacząc na konsternację widzów i aktorów podchodzi do reżysera zespołu.

Jest to Margarita Antonowna Cholewińska - Dobrzyjałowska, 90-letnia nauczycielka rytmiki, była sekretarka Ludowego Komisarza Oświaty Anatola Wasylewicz Łunaczarskiego, a następnie kierowniczką Wydziału Wychowania Artystycznego w Komisarzacie Oświaty.

Być gościem cesarza Iranu – niecodzienna to rzecz. Łódzki reżyser Julian Dziedzina był nim w ciągu 12 dni tego miesiąca. Stało się to dzięki „Bokserowi”. To właśnie on „wywalczył” cesarskie zaproszenie, to właśnie on stworzył szanse przeżycia na jawie współczesnej bajki z tysiąca i jednej nocy...

Bajki, w której jest to wszystko, co w dawniejszych bajkach bywało – a więc wspaniały pałac i lud wiwatujący na cześć cesarza, piękna cesarzowa w powłóczystej sukni i uroczyste dworne stowiórki godną jej oprawę, tłum dostojnych gości i wystawne przyjęcia w pałacu do białego rana, przepych i bogactwo na każdym kroku, ba, nawet skarby – tron, wspaniała antycznyzna korona wysadzana najdroższymi kamieniami i cesarski płaszcz koronacyjny. Bajki, w której jest i to, co w dzisiejszych bajkach bywa – supernowoczesny hotel z apartamentami, basenami, bojami, kelnerami, samochodami i w ogóle obsługą oddychająca niemal za gości, superjedzenie – nawet kaczka z pomarańczami i supernapójki podawane na każde mini-skinienie w ukłonach i dyskretnych uśmiechach za... jedyny podójs na odpowiednim czeku, superfilmowe towarzystwo i superprzeżycia – bankiety zabytki, meczety, stare miasto, i wreszcie superpodróż w supersamolotach z klimatyzacją, w-nylacją, miękkimi pantofkami do chodzenia po miękkich dywanach itp., itd.

Cesarz i... „Bokser”

Słowem – tak jak dawniej rycearz wstawiony w bajkach, dzięki swym czynom i męstwu, tak dziś reżyser Dziedzina dzięki „Bokserowi” przestąpił cesarskie progi. Wyreżyserowany przezeń film – właśnie wspomniany „Bokser” zdobył bowiem tego lata trzy najwyższe nagrody na festiwalu w Wenecji – nagrodę główną (Lew św. Marka), nagrodę za najlepszy film młodzieżowy (Złoty Koziorożec) i nagrodę UNESCO (Złota Róża). Z tej właśnie racji cesarz Iranu zaprosił go na II Międzynarodowy Festiwal Filmów dla Dzieci w Teheranie. A ponieważ: po pierwsze – festiwal rozpoczął się w połowie tzw. tygodnia koronacyjnego, tj. trzy dni po sławnej koronacji szacha Iranu Mohammeda Reza Pahlavi i jego małżonki cesarzowej Farah; po drugie – patronką festiwalu była sama cesarzowa – pierwsza koronowana władczyni w historii tego kraju, a honorową przewodniczącą księżniczka Shahnaz Pahlavi – córka cesarza z pierwszego małżeństwa; zaś po trzecie – Polacy i w zeszłym roku na I Festiwalu (Grand Prix plus dwie nagrody za „Dwóch takich, co ukradli księżkę” reż. Jana Batoryego) i na obecnym II Festiwalu (Grand Prix za film „Rękawiczki” reż. L. Marszałka i srebrny medal za film „Romek i Anka” reż. Fiwka) – znakomicie się spisali, a jeden z nich – notabene były indzianin – Jan Batory zasiadł nawet w jury festiwalu. Bajka „przebiegała” nadszpiezwanie bałkowsko.

Nie może być jednak bajki bez morału. Z powyższej więc taki się wysnuwa: – W Iranie bajka kończy się za bramą pałacu. M. in. analfabetyzm jest plagą tego kraju. Stąd – ogromny nacisk na rozwój oświaty i szkolnictwa i ogromne zapotrzebowanie na wszystko, co temuż rozwojowi sprzyja, również na filmy dla dzieci i młodzieży. Polacy robią dużo dobrych filmów tego typu, krótkich, bez dialogu, komunikatywnych. W Iranie jest chłonny rynek na tę „produkcję” i co ważniejsze naprawdę serdecznie do nas nastawiony potencjalny partner handlowy.

I. D.

Wielki magazyn „Dziennika Łódzkiego”

IPANORAMA



Foto: Sławomir Maciejewski i Bogdan Wysocki (uczniowie Technikum Fotograficznego)

Müller – znaczy śmierć

Kto wie jak naprawdę wygląda dziś ten człowiek? Czas lub operacja plastyczna mogły zmienić go – przecież nie do poznania. Jeśli żyje, co dla wielu jest faktem niewątpliwym, ma już 67 lat. Jego dawną twarz – twarz esesmana odpowiedzialnego za śmierć tysięcy osób oglądały w tych dniach miliony ludzi. Oglądały już bez trwogi – raczej z ciekawością i zainteresowaniem. Gazety całego świata zamieszczały obok archiwalnego zdjęcia mężczyzny w mundurze, bruneta o wąskich, zacisniętych ustach i przenikliwym spojrzeniu – fotografię starszego, siwowego pana, o rysach zdradzących wyraźne podobieństwo do tamtego – poszukiwanego od lat szefa najokrutniejszej policji wszystkich czasów.

Narodziny aparatu zbrodni

Był rok 1933. Zwykli urzędnicy berlińskiej policji, który przyczynił się do powstania aparatu zbrodni MSW napisał po prostu: gestapo – nie przypuszczał wówczas o będzie kryło się za tym słowem. Nie przeczuwał tego zresztą jeszcze nikt – być może nawet i sam Göring, który zatwierdził tę nazwę wkrótce po podporządkowaniu sobie policji pruskiej. Początkowo Geheim Staatspolizei, czyli Tajna Policja Państwowa, była tylko przyboconym terrorystycznym oddziałem Göringa. Dopiero później, gdy do Berlina przybył Himmler i objął swoje funkcje, gestapo rozwinęło się w starannie obmyślane narzędzie terroru.

Wśród pracowników Himmlera wyróżniał się niepospolitymi zdolnościami niejaki Müller, oficer policji, który aby usprawnić ogólny nadzór i system represji, zorganizował niezwykle gestą sieć inwigilacji. Tak więc np. dozorca bloku musiał donosić o zachowaniu się każdego mieszkańca, również komendant opl-bloku był z reguły na usługach gestapo. Hitlerowska góra musiała widać oceniać wysoko zasługi Müllera, skoro już w roku 1939 objął on kierownictwo nad całym aparatem gestapo – wieloletnim wtedy do Głównego U-

biurokrata zbrodni

zawsze schłodny, dyskretny i dokładny nie miał wcale względu na prawo i karta narodów. Stanowił wzór funkcjonariusza trzymającego się z dala od polityki – rozmyślanego we władzy związanej z jego stanowiskiem, oddany służbie na rzecz rządu i państwa. Kapitan Best – ujęty przez gestapo oficer brytyjskiemu wywiadu – jeden z niewielu ludzi, którzy przeżyli spotkanie z samym „szefem” tak pisze: „Był szczupłym, niewielkiego wzrostu mężczyzną o ujmującej powierzchności...”

biurokrata zbrodni

zawsze schłodny, dyskretny i dokładny nie miał wcale względu na prawo i karta narodów. Stanowił wzór funkcjonariusza trzymającego się z dala od polityki – rozmyślanego we władzy związanej z jego stanowiskiem, oddany służbie na rzecz rządu i państwa. Kapitan Best – ujęty przez gestapo oficer brytyjskiemu wywiadu – jeden z niewielu ludzi, którzy przeżyli spotkanie z samym „szefem” tak pisze: „Był szczupłym, niewielkiego wzrostu mężczyzną o ujmującej powierzchności...”

Wprawdzie najczęściej pracował anonimowo, ale na niektórych rozkazach w sprawie podjęcia najbardziej okrutnych represji widnieje jednak jego podpis.

Najlepszym dowodem na to, jak dalece on sam stał się uosobieniem tego, czym była kierowana przez niego organizacja jest fakt, że mówiono o nim zwracając „Gestapo Müller”. W pojęciu ludzi, którzy wymyśliли te wygodną, skróconą opinię – w nazwisku tego człowieka mieściło się widać wszystko, każda zbrodnia i każdy odcień gestapowskiego okrucieństwa.

Niestety, mimo wielu konkretnych dowodów zbrodniczej działalności Heinricha Müllera, ciągle jeszcze nie wyjaśniona zagadka pozostaje pytanie, skąd przyszedł i gdzie się podział? Ci, którzy mogliby dokładniej nakreślić jego sylwetkę – np. Heydrich czy Kaltenbrunner – nie żyją. Jego własne ślady urywają się w bunkrze Hitlera, na dwa dni przed zdobyciem Berlina. Przybył tu na wezwanie wodza, aby przelichować szwagra Ewy Braun, niejakiemu Fegeleina podejrzanego o spiskowanie wraz z Himmlerem przeciwko Hitlerowi. Berlin rozszepkał się w gruzy pod ogniem radzieckich dział, ale wierny, sumienny Müller pracował nadal. Dopiero po rozstrzelaniu Fegeleina – była to ostatnia egzekucja na rozkaz Hitlera – szef gestapo zniknął bezpowrotnie. W roku 1963 odnaleziono trumnie, która rzekomo kryła jego trupa. Zawierała ona jednak odciski śladów trzech różnych osób. Wiele osób, które do niedawna wierzyły jeszcze nadal w śmierć Müllera, zmieniło zdanie po schwytnianiu Franza Stanela – byłego komendanta Treblinki, który wskazał na Amerykę Południową jako na miejsce pobytu wielu innych zbrodniarzy wojennych. Efektem długich poszukiwań prowadzonych w tym rejonie świata było właśnie schwytnianie w Panamie niejakiemu Keitha, podejrzanego o to, że jest ukrywającym się szefem gestapo. Niestety, wbrew stanowisku przedstawicieli Międzynarodowego Komitetu do Walki Przeciwko Odrodzeniu się Nazizmu – władze panamskie zwolniły zatrzymanego, którego wywieziono szybko w nieznanym kierunku. Tak więc ślad „Gestapo Müllera” urwał się znowu. Kiedy uda się nań znów natrafić i czy zbrodniarz stanie wreszcie przed sądem – nie wiadomo...

opr. ZDZISŁAW SZCZEPANIĄK



Fot. A. Wach

Rozmawiamy z prof. dr Edwardem Rossetem

W listopadzie prof. dr Edward Rosset – członek-korespondent PAN, przewodniczący Komitetu Nauk Demograficznych PAN, kierownik Pracowni Demograficznej PAN, Katedry Demografii i Statystyki UE, obchodzi jubileusz 70-lecia urodzin. „Obchodzi” – w ten sposób, że on sam stara się o powyższym fakcie nie pamiętać, gdyż – jak mówi – do brzo pamięta złośliwy wierszyk Boya na temat jubilatów i jubileuszów, natomiast sympatycy demografii z uporem mu o tym przypominają (m. in. przy jubileuszowej lampce wina na ostatnim posiedzeniu Rady Wydziału Wydz. Ekonom.-Socjologicznego). Z nazwiskiem Profesora łączy się bowiem pojęcie „polskiej szkoły demograficznej” i jej rozwój. Jego jubileusz jest więc w pewnym sensie jubileuszem tej dziedziny wiedzy. Spośród stu kilkudziesięciu publikacji Profesora i 20 znajdujących się aktualnie w druku, wiele dotyczy Łodzi – miasta z którym –

– od jak dawna jest Pan Profesorem, związa-

ny? – Od urodzenia. Tu przyszedłem na świat, tu chodziłem do szkół, tu założyłem własny dom, tu przez całe życie pracowałem. Z Łodzi też związana jest znaczna część mojej działalności naukowej, dydaktycznej i publicystycznej. Karierę statystyka i demografii rozpoczynałem w roku 1921, podejmując pracę w Wydziale Statystycznym Zarządu Miejskiego. Karierę pedagogiczną – w roku 1929 jako starszy asystent Wolnej Wszechnicy Polskiej. Moim biuletmem wizytowym jako młodego statystyka był ogłoszony drukiem w 1923 roku artykuł pt. „Ruina rzesz robotniczych Łodzi”.

Wielkość moich przedwojennych prac m. in. „Łódź – miasto pracy” (1929) i „Proletariat łódzki w świetle badań demograficznych” (1931) dotyczyła Łodzi.

kto niebawem zacznie w Łodzi wychodzić, znajdzie się w pierwszym numerze mojego obszerny artykuł na temat perspektyw rozwoju ludnościowego Łodzi.

– Czy wolno zapytać, jak Pan Profesor widzi te perspektywy?

– Jako wielka kuźnia twórczej działalności w dziedzinie materialnej i duchowej. Łódź zawsze odgrywać będzie poważną rolę w życiu naszego kraju. Ludność miasta powiększy się. Dziś jest nas 750 tys., w roku 1985 powinno być 850 tys. Nastąpią zmiany w strukturze ludności według płci i wieku. Wzrośnie udział procentowy mężczyzn (proces defeminizacji społeczeństwa), a jednocześnie wzrośnie proporcja ludzi starych (proces starzenia się ludności). Coraz więcej będzie ludzi ze średnim i wyższym wykształceniem coraz liczniejsze

Demograf – istota walcząca

– Był więc Pan pilnym obserwatorem stosunków społecznych na terenie Łodzi w ciągu niemal półwiecza. Jakie nasuwają się Panu refleksje na temat zmian w tych stosunkach?

– Gruntownej zmianie uległo oblicze społeczne miasta. Ideał Łodzi jako miasta pracy doznał się urzeczywistnienia. Wyrazem głębokich zmian społeczno-ekonomicznych jest likwidacja bezrobocia i analfabetyzmu. Te dwie wielkie kleski społeczne zostały wykarczowane z naszego życia. Udziałem młodych ludzi stał się szeroko zakrojony awans społeczny. Nie mniej istotne zmiany nastąpiły w stosunkach demograficznych. Wskaże na jeden fakt. Przed wojną, w latach trzydziestych, przeciętnie trwało życie noworodka (rozumiany pod tym liczbę lat, jaka ma średnio do przeżyca dziecko w chwili przyjścia na świat) wynosiło w Łodzi: dla chłopców – około 50 lat, dla dziewcząt – około 53 lat. Dziś odpowiednio liczby wynoszą 67,4 i 74,1 lat. A więc życie łodzian wydłużyło się przeciętnie o 17 lat, jeśli chodzi o mężczyzn, i o 21 lat, jeśli chodzi o kobiety. Nie trzeba chyba podkreślać wagi tych przemian.

– Czy i obecnie Łódź jest przedmiotem Pańskiej obserwacji naukowej i odpowiednich analiz?

– Pod moją redakcją ukazały się w ostatnim czasie dwie monografie: „Łódź w latach 1945–1960” oraz „Włókniarze Łódzcy”. W każdej z tych publikacji jest m. in. mój artykuł, poświęcony – naszemu miastu. Omówiłem w nich stosunki ludnościowe Łodzi oraz zagadnienie reprodukcji ludności w środowisku włóknarzy. W wydanej ostatnio przez ETN pracy zbiorowej pt. „Demografia i zatrudnienie na terenie miasta Łodzi” zająłem się bliżej zagadnieniem płodności w naszym mieście. W czasopiśmie prawno-ekonomicznym,

będą kadry pracowników o wysokich kwalifikacjach. Podniesie się stan zdrowotny ludności, proces wydużania się życia poczyni dalsze postępy.

– Jest Pan góscielem tezy, że uprawiana przez Pana dziedzina wiedzy – demografia – powinna być „aktywna”. Jak w praktyce należy rozumieć te tezy?

– Według mnie, rola demografa nie kończy się na stwierdzeniu takich czy innych faktów. Zadaniem jego jest dążyć do usunięcia tego co złe i walczyć o to, co słuszne. Demograf powinien być nie tylko „diagnostą”, lecz i „terapeutą”.

– I ostatnie pytanie. Nie sposób nie skoryztać z okazji i nie spytać twórcy „polskiej szkoły demograficznej” o dalsze kierunki rozwoju tej szkoły, o następców.

– O tym, że wylania się polska szkoła demograficzna, mówią obserwatorzy postronni, spoza Polski. Nie sądzę, by fakt powstania szkoły demograficznej w Polsce można było wiązać z jednym nazwiskiem. Mogłoby od tego wymienić szereg demografów, których prace przyczyniły się do szerszego rozgłosu polskiej myśli naukowej w dziedzinie demografii. A więc: Wilhelm Billig, Stanisław Borowski, Jerzy Holzer, Adam Józefowicz, Antoni Rajkiewicz, Egon Vielrose, Ryszard Zasepa.

Poważnym ośrodkiem kształcenia młodej kadry demograficznej jest Łódź. Na seminarium doktorskim, które prowadzi w ramach Uniwersytetu, mam 15 młodych, doskonale zapowiadających się adeptów wiedzy demograficznej. Oni właśnie zasilą w niedalekiej przyszłości i rozwijają polską szkołę demograficzną, która szerzy się ścisłym związkiem z życiem kraju i traktowaniem demografii jako narzędzia w walce o wielkie ideały społeczne.

– Ze swej strony życzymy Panu Profesorowi dalszych kilkudziesięciu lat posługiwania się – w tak doskonały jak dotąd sposób, tym najskuteczniejszym i jak wiemy ukończonym przez Pana narzędziem – demografią.

Rozm. I. DRYLL

Byłam sekretarką Lunaczarskiego

(Dokończenie ze str. 3)

Czasy były ciężkie – kontynuuję naszą rozmówczyni – ludzie często chorowali. W roku 1918 zachorował Andrej Piotrowski – sekretarz Komisarjatu Oświaty. Opiekowałam się nim, tak zresztą jak wieloma innymi artystami-pisarzami, ludźmi sztuki. Kiedyś Piotrowski powiedział mi, że odejdzie. To właśnie po nim objęłam stanowisko w Wydziale Wychowania Artystycznego.

Lunaczarski był człowiekiem światłym, wielkim humanistą, miłośnikiem sztuki. Jego zapał udzielał się wszystkim, którzy z nim pracowali. Potrafił rozmawiać zarówno z robotnikami na wiecu, z aktorami w teatrze, z uczniami w szkole, jak i np. z Trebiakowem słynnym w Rosji koneserem sztuki, z księciem Wołkońskim – wielkim artystą i pedagogiem i wieloma innymi. Wszyscy, nie wylaczając księży i „możnych” starej Rosji derzyli go sympetia.

Mijały dni i miesiące. W mojej pracy zajmowałam się różnymi sprawami, nie wylaczając nawet takich, jak starania o drzewo i chleb dla pierwszej szkoły baletowej przy Teatrze Wielkim w Moskwie – mówi M. Cholewińska. – Uczyłam tańca młodych oficerów – bolszewików, uczyłam savoir-vivre'u urzędników Kremla. Władza radziecka krzepła, ale przecież nie były to same sukcesy.

Kiedyś, było to w sierpniu 1918 roku, zawiadomiono nas o zamachu na Włodzimierza Iljicza. Gdy wraz z innymi pobiegłam pod drzwi mieszkania Iljicza, byli już tam Boncz-Brujewicz, Nadieżda Konstantinowna Krupskaja, Paweł Malkow i Jakow Michajłowicz Swierdłow. Zobaczyłam też ścisnącego rękami głowę i opartego czołem o szybę Anatola Wasiliewicza Lunaczarskiego.

Dowiedziałam się potem, że zamach, dokonała Fannie Rojdel vel Kaplan. Kiedy po kilku dniach w „Izwestiach” wyczytałam komunikat o jej rozstrzelaniu nikt jej nie żałował.

W 1920 roku zostałam pracownicą Polskiej Misji do spraw Repatriacji Polaków. Wtedy często spotykałam się z Kateriną Pawłowną Pieszkową – żoną Gorkiego, z którą przyjaźniłyśmy się i pomagałyśmy sobie nawzajem. Dużo później wróciłam do kraju. Zająłam się pracą w swoim zawodzie, zostałam nauczycielką rytmiki. Dopiero 10 lat temu, mając już „osiemdziesiątkę”, przeszedłam na emeryturę. Dziś w mojej pamięci na nowo odżyły tamte, pełne wielkich zmagania dni, znowu poczułam się jakbym tam była – w wielkim kole rewolucji, jakim był Krem...

Notował: HENRYK ZAWIRA

Ciekawe – przeczytajcie!



Z Sobiesławem Zasadą przez Argentynę

Specjalnie dla „Panoramy”

Kulisy

Zaden z naszej czwórki naprawdę nie wie, czym się to je. Znalizmy dobrze wielkie, międzynarodowe rajdy? Znalizmy i widzieliśmy wyścigi przeprowadzane na torach, czy zamkniętych trasach, ale jak wygląda naprawdę jedyny w swoim rodzaju wyścig „Grand Premio Argentina”, a więc o wielką nagrodę Argentyny, tego bez zobaczenia i przeżyca wiedzieć nie można i nawet skąpe, niestety, opisy w prasie zagranicznej nie mogły dać nam obrazu.

Przybywając do Buenos Aires na 16 dni przed startem zastaliśmy już narastającą atmosferę zainteresowania. Nic dziwnego, sport samochodowy, a są nimi w Argentynie wyścigi, jest w tym kraju potęgą! W samym Buenos Aires walczą o pryma z piłką nożną. W pozostałe natomiast części kraju, bije po pularności piłki nożnej o wiele głośniejsze. Po każdym zawodach przez szereg dni jedzą po mieście młodzi ludzie w wyścigowym tempie, przy zdjętych tłumkach i wieszcy



Dzisiaj zamieszczamy za „Filipinką“ fragmenty listu Elżbiety Muskat, która studiuje na uniwersytecie w Edynburgu. Mamy nadzieję, że żywy i barwny opis perypetii polskiej studentki w obcym środowisku zainteresuje naszych, nie tylko młodych, Czytelników

Edynburg jest miastem studentów. Samych cudzoziemców jest w każdym roku akademickim ponad tysiąc. To właśnie dlatego Zrzeszenie Studentów Szkocji zorganizowało dyżury studenckie w ciągu kilku ostatnich dni przed rozpoczęciem roku akademickiego. Na dworcu czeka nas, również jak ja zagubionych i przerażonych „newcomers“, spora grupa. Mnie wybiera sobie spośród garstki mniej lub bardziej egzotycznych Ann. Ann jest Angielką, nie Szkotką (uwaga nie mylić! Można się śmiertelnie narażać i to każdej ze stron) studiuje socjologię. Mówię jej, kim jestem, co będę robić i gdzie mam mieszkać. O. K. — Ann pokazuje mi moją katedrę, studencką stołówkę i bank (moje angielskie stypendium będzie co miesiąc wpłacane na konto bankowe), a potem pojedziemy do Buchanan Hall — jednego z czterech domów akademickich dla dziewcząt...

Podchodzimy do drzwi. Dziękuję Ann za pomoc. „Nawet o tym nie wspominaj“, oświadcza Ann zgodnie z którąś tam lekcją podręcznika „English for Beginners“ i znika. Zostaje sama.

— Ostatni dzień wakacji, inne dziewczęta przyjadą jutro — wyjaśnia pani kierowniczka. Jedne z dziesiątek czerwonych drzwi okazują się drzwiami mojego pokoju. Ledwo dostrzegam jasnoniebieski sufit, tak jest wysoko. Ściany bardzo białe wąskie okna, trochę jak strzelnicze, w grubym murze. Łóżko, nocny stolik, szafa, komódka, półka na

studentki pierwszego roku). Ubrana albo w bardzo krótkie spódniczki i bardzo długie boty, albo w spodnie (najczęściej „misy“) i sweter. Nalewam sobie herbatę (oczywiście z mlekiem) do żółtej filiżanki i nakładam owsiankę do żółtej miseczki. Zasiadam przy stole — zanim zacznym mówić — dziewczęta wiedzą, że jestem cudzoziemką.

Odpowiadam grzecznie na stereotypowy zestaw stereotypowych pytań (Skąd jesteś? Kie dy przyjechałaś? Co będziesz studiować? Jak ci się podoba w Edynburgu?), po czym na żółtym talerzyku przynoszą sobie tzw. „główne danie“ — tym razem jest to bardzo typowe jajecznicza na boczku. Przy małym stoliku w niszce (stoi na nim największy i najładniejszy bukiet) pusto. O jego przeznaczeniu dowiem się dopiero przy kolacji.

Wieczorem zjawiam się w jadalni kilka sekund po dzwonku, wracam prosto z rozmowy z moim profesorem, więc mam na sobie cienki kostium i „wyścielone“ pantofle. Okazuje się, że świetnie się stało — wszystkie dziewczęta są już w sali, dziny zniknęły bez śladu. Są starannie uczesane i umalowane (prawie wszystkie, nawet te najmłodsze). Wytworne młode damy. Stoją w zupełnym milczeniu każda za swoim krzesłem. Szybciutko robię to samo, ale po minucie orientuję się, że gąfy i tak nie udało mi się uniknąć: każda z nich trzyma śnieżnobiałą płócienną serwetkę, tylko moja tkwi spokojnie w przegródce z numerem mojego pokoju. W parę sekund później wchodzi pani kierowniczka i „asystentka“ pani kierowniczki. Wśród absolutnie czystszy

Okey, proszę państwa

książki, krzesło i trzcinowy fotelik. W kącie pokoju kominiek. Na biurku znajdują kartonik pod tytułem „godziny posiłków“, z którego wyczytuję co następuje: poniedziałek do piątku:

śniadanie:	1	dzwonek	7.15
	2	"	7.45
	3	"	8.00
obiad:	"	"	13.15

sobota:

śniadanie:	1	"	7.30
	2	"	8.00
	3	"	8.15
obiad:	"	"	13.30
kolacja:	"	"	17.30

niedziela:

śniadanie:	1	"	8.30
	2	"	9.00
	3	"	9.15
obiad:	"	"	13.15
kolacja:	"	"	17.35

A więc jutro, w czwartek będę musiała wstać, albo przynajmniej obudzić się o 7.15. Postanawiam wobec tego pojechać wcześniej spać.

W pokoju jest strasznie zimno — wiatr łomocze w szyby mojej strzelnicy, przelazi przez szparę w pojedynczej framudze i pędzi przez pokój, żeby szparą pod czerwonymi drzwiami, wydostać się na korytarz. Wycham do kontaktu wtyczkę „kominka“, który okazuje się elektrycznym grzejnikiem w „antycznej“ oprawie i próbuję go włączyć. Nic z tego. Postanawiam wobec tego przebadać sprawę dokładniej, oświetlając grzejnik nocną lampką. Naciskam wyłącznik — nic z tego, lampka też się nie pali, wreszcie przypominam sobie którąś z przedwyjazdowych lektur typu „życie na co dzień w Anglii“ i — eureka! — jest licznik-skarbonka na sztylgu.

Rano półprzebudzona, ale ubrana, schodzę do jadalni na trzeci dzwonek. Ogromna sala z półokrągłą niszą, całą z okien wychodzących na trawnik ze ścieżkami. Wzdłuż sali bardzo długie stoły, na nich misterne bukiety kwiatów, niebieskie obrusy, na nich żółte, fajankowe talerzyki i mnóstwo najróżniejszych srebrnych sztućców — to ostatnie dlatego, że angielskie śniadanie składa się z trzech dań. Samoobsługa.

Sala jest już prawie pełna. Dziewczęta wygładają na ogół na 18, 19 lat (jak się potem okazuje tyle rzeczywiście mają — głównie

maszerują przez całą wielką salę do małego stolika w niszce). Pani kierowniczka odmawia po łacinie króciutką modlitwę i siada. Wszystkie dziewczęta też siadają i salę błyskawicznie wypełnia gwar ich rozmów.

Kolacja wygląda prawie jak polski obiad i składa się z trzech dań. Po paru dniach będę już wiedziała, że jeśli się spóźnię o minutę, będę musiała przejść przez całą salę do małego stolika (nazywa się on tutaj „high table“ — wysoki stół) pani kierowniczki i przeprosić z spóźnieniem, zanim będzie mi wolno usiąść na wyznaczonym wolnym miejscu, i, że nie wolno jeść ani szyćce ani wolniej niż reszta dziewcząt przy stole. Po skończonym obiedzie-kolacji, żadna z dziewcząt nie wstaje. Zerkają tylko co chwila niecierpliwie w stronę „wysokiego stołu“, gdzie pani kierowniczka, kończąc leguminę, rozmawia jeszcze w najlepsze ze swoją „asystentką“ i czterema studentkami (co wieczór cztery inne dziewczyny dostępują zaszczytu zasiadania przy wysokim stole). Wreszcie pani kierowniczka kończy swój ryż z kompotem, wstaje i wraz z panią „asystentką“ maszeruje do drzwi. Ledwie wychodzą, dziewczęta z piśkiem, śmiechem i wrzaskiem, tłocząc się i popychając, wypadają z jadalni.

Następnego dnia (piątek) pamiętam, żeby przed kolacją zmienić raune pantofle, w drodze do jadalni biorę serwetkę z mojej przegródki. Nie siadam nigdzie, tylko stoję za krzesłem ścisnąc ją w garści serwetkę — jak to wieczór podpatrzyłam. Po minucie orientuję się, że tylko ja stoję w swoim kostiumie i „wyścielonych“ pantoflach. Inne siadają już przy stołach, gadając w najłepszym. Mają na sobie swoje domowe mini-sukienki (bardzo krótkie sukienki z kolorowego sztruku, bez rękawów, wkładana na bluzkę lub sweter) albo ukołchane dzinsy i ogromne pachate ranne pantofle. Pani kierowniczka idzie na swoje miejsce i siada, cały czas rozmawiając w najlepsze z panną „asystentką“.

Przebijam cokolwiek rozumieć. Jest mi głupio. W godzinę później zaindżagowana przeze mnie Fiona wytłumaczyła mi, że „dinner“ (czyli obiad-kolacja) dzieła się na formalne i nieformalne, że dinner wczorajszy był formalny, podobnie jak wszystkie inne, od niedzieli do piątku. Natomiast w piątki i soboty obiad jest nieformalny.

Mieszkałam już w tej mojej twierdzy-akademiku dwa tygodnie, a jeszcze nie czuję się pewnie w gąszczu przepisów i reguł tutejszej etykiety.

9.000 kilometrów

Warszawa — Moskwa

Kilka krótkich formalności — ważne bagażu, uważne spojrzenie oficera WOP, czy twarz podróżnego zgadza się z fizjonomią na zdjęciu w paszporcie, kilka stereotypowych pytań celownika — i już człowiek znajduje się w poczekalni zagranicznej części warszawskiego dworca lotniczego na Okęcu. Tak jakby opuścił już Polskę i znalazł się na eksterytorialnej ziemi: w paszporcie widnieje pieczęć „wyjechał“, walizka znajduje się gdzieś w drodze do samolotu, a wokół w witrynach widać polskie i zagraniczne towary, które można nabyć za twardą walekę — duży rzeźbiony wazon za 2,5 dolara, a mały nieboby bogaty w rzeźbę, też kryształowy pucharek za 5 dolarów (...). I tak dalej. Ale można tu jeszcze także napić się warszawskiej odmiany „coca-coli“ i nawet niezłej kawy za polskie złote.

Ale już wzywają nas przez głośniki do samolotu. Na płycie lotniska oczekuje turbodozrutowy srebrzysty 56-miejscowy „Tu-124“ ze znakami „Aeroflot“.

I oto lecimy na wysokości 9 tysięcy metrów nad ziemią, na zewnątrz luty, mróz — 45°, wokół jest niebiesko i dużo stołca, a w dole biało — obłoki kryją przed nami ziemię. Dlatego też musimy wierzyć stewardesse na słowo, że przelatujemy nad Wilnem, a następnie nad Witebskiem. Cała podróż do Moskwy trwa zaledwie 1,55 godz. łącznie ze startem i lądowaniem: „Tu-124“ rozwija szybkość 800 km na godz.

Lądujemy na lotnisku Szarenkiemiewo, 28 km od Moskwy, a dokładniej — 36 km od jej centrum. Zatrzymuje się na 1 dobę w hotelu „Mopol“ nie opodal Placu Czerwonego, by „następnego dnia — znów w drogę, na lotnisko Domodedowo, położone jeszcze dalej, bo w odległości 40 km.

Moskwa — Taszkent (SAMARKANDA!)

Mądry Polak po szkodzi: nie musiałem płacić za „Mopol“ — jako tranzytowy pasażer przez Moskwę, miałem prawo do bezpłatnego noclegu w hotelu „Aeroflot“. Ale o tym trzeba wiedzieć i zgłosić się do dyspozytora tranzytu na lotnisku. Za te w „Aeroflocie“ spędzam następną noc: „niełotnicza pogoda“. Pasażerzy lotnicy mają wprawdzie na pokładzie przemyślane superprzyrządy, ale dopóki mgła nie ustąpi — nie startują na wszelki wypadek, głównie chyba w trosce o bezpieczeństwo pasażerów.

Mgła jednak na szczęście nie jest wieczna i znów znajduję się w powietrzu — tym razem „tylko“ na wysokości 8 tys. metrów, na pokładzie, cieszącego się powszechną opinią najpewniejszego samolotu, 89-miejscowego „Ił-18“, lecącego z szybkością 650 km



na podniebnych szlakach

na godz. Przed nami długa podróż bez lądowania — 6 godzin na trasie do Taszkentu. Ale karmią smacznie i obficie, dają pić; aby nie nudziło się szanownym pasażerom — stewardessy proponują czasopisma i gry. Można palić, spacerować (były nie wszyscy od razu) po samolocie.

Widok w dole zmienia się jak w kalejdoskopie. Najpierw po starcie widać strzępiaste chmurki, a między nimi złote jesienne korony drzew podmoskiewskich lasów. A potem — już tylko białe, pofałdowane morze chmur, z którego tu i ówdzie wyrastają jakby góry i górki (trochę to przypomina dobrze ubite białko jajka...). Przelatujemy kolejno nad terytorium trzech republik — Rosyjskiej, Kazachskiej i Uzbekkiej, minie szósta godzina podróży a Taszkientu „nie!“. Kłopot! Wreszcie stewardessa, z czarującym uśmiechem prosi by pasażerowie się nie niepokoiłi — Taszkient nie przylatuje z powodu złych warunków „meteo“, za godzinę będziemy w... Samarkandzie.

Samarkanda — Taszkent

Jesień ma swoje prawa, więc z kolei zamknięto na czas nieokreślony port lotniczy w Samarkandzie. Ale miejscowy „Inturist“ pracuje wzorowo — zwiadam właśnie jedyny w świecie Instytut Hodowli Karakulów, gdy dzwonią, że pogoda poprawiła się i że za chwilę wyląduje samolot z Buchary, by następnie wystartować do Taszkentu. Lotnisko na szczęście jest blisko. Uroczą hostessa, na oko — Rosjanka, o nogach Marley Dietrich prowadzi mnie do samolotu.

— Powinna pani nosić mini-spódniczki. Przecież i w ZSRR są modne? — pytam. — Owszem, modne... — odpowiada z wahaniem w głosie. — Ale u nas w Azji jesz-

cze nie przyjęły się... Tym razem trafiam na pokład „AN-14“. Szybkość zaledwie 500 km na godz., wysokość 3.600 m, trochę bardziej „huśta“.

Po starcie dość ostro idziemy w górę. Stewardessa z tacą pełną cukierków jak pika leci w część ogonową samolotu. Co to jednak znaczy lotnicze doświadczanie — cukierków nie rozsypana i teraz, przypięci pasami do foteli, możemy je ssać, chroniąc się od nadmiernego bólu w uszach przy wznoszeniu.

Taszkent — Kijów

Znów niezawodny „Ił-18“. Na wysokości 7 tys. metrów panuje słońce, podczas gdy w dole pozostał zachmurzony i mokry od deszczu Taszkient. Przed nami trasa 3.900 km. Później chmury się przerzedzają i przez pół godziny ogładamy Morze Kaspijskie. Widać drobny punktik „ostatek“, na widok którego morze prawie łączy się w całość z obłokiem nieba. Potem znów wzniesisko tonie w chmurach, ale ponad nie wyrasta wierzchołek góry Elbrus (5.300 m). Jesteśmy nad Kaukazem!

Kijów — Moskwa

W podróży człowiek ciągle się czegoś uczy. W Kijowie za taksówkę z lotniska Borispol do miasta zapłaciliśmy ponad 4 ruble: za to z powrotem pojechałem w drodze na lotnisko pod „Aeroflot“, nabrałem do wozu komplet współpasażerów i za placem dzięki temu 4 razy taniej. Ale oż z pośpiechu, gdy znów mgła. Lotnisko zamknięte aż do odwołania. Siedziemy i klniemy w duchu. Widocznie postukowało, bo mgła po 3 godzinach jakkolwiek ustąpiła i nasz 100-miejscowy odrzutowiec „Tu-104“ mógł wystartować, by po godzinie z minutami wylądować we Wnukowie pod Moskwą.

Moskwa — Warszawa

Jeszcze jedna przygoda. Komendant radzieckiego WOP nie wpuszcza mnie do samolotu, bo żaden z hoteli nie wstawił mi swego stempla do paszportu. Gościła mnie bezpłatnie w hotelu wojsk ochrony pogranicza na lotnisku i następnego dnia uzyskuje w paszporcie rejestrację meldunkową w Moskwie.

Zmodernizowany warlant (wygodniejszy) „Ił-18“ startuje przed północą. Zapowiadają 2,5-godzinny lot z szybkością 650 km na godz. Najpierw widać fragment światła Moskwy, potem już tylko czerń nocy i czerwone jezyki ognia błyskającego na skrzydłach samolotu. Na pokładzie widać pasażerów polską załogę kpt. Ziolkowskiego. I częste obfite kolacje: duża szynka, baleronu, sałatka ser topiony, masło, ciasto, kawa, sok ananasowy, czekolada, jabłko.

I nareszcie znów Warszawa... Wita nas feeria tysięcy światel. Nie ma to jak szybko i komfortowa podróż turbopiętrowymi i odrzutowymi samolotami. Być nie mglistą jesienią...

KAZIMIERZ WOLFF

JERZY GREBOWSKI

wielkiego wyścigu

świata, bożyszcze Argentyny, dziś milioner, piąty człowiek Buenos Aires (jak się o nim mówi nie bez zazdrości) Juan Manuel Fangio.

Już pierwsza rozmowa uodowodnia, że czeka nas wiele trudu w okresie przygotowania. Zupnie inaczej wyglądał ten start widziany z Warszawy, inaczej rysują się trudności, gdy się na nie spojrzy w konkretnych, miejscowych argentyńskich warunkach. Mieliśmy ze sobą dwa samochody. Jeden, który miał iść na wyścig i drugi, bliźniaczy, który miał służyć do treningu, a następnie być wozem serwisowo-technicznym, wiozącym paliwo, części opon rezerwowych i trochę części zamiennych. Po rozmowie z Fangio, sprawa stała się jasna. Musimy wy-

nażyć pięć półciężarówkę, na niej paliwo, wszystkie opony, części zamiennne, narzędzia, rezerwowe szyby itp. Bez tego nie damy rady. Na długich trasach konieczne będzie 2-krotne tankowanie paliwa przez Zasade, bo jego „Porsche“ będzie spalał 20 do 25 litrów na 100 km, a są odcinki górskie, na które nie można jechać z niepotrzebnie wielką, a więc i

ciężką ilością paliwa w zbiorniku. Do tego nikt nam nie może zagwarantować, że ilość opon włożona w wozie serwisowym wystarczy. Ze to kosztować będzie masę pieniędzy? Trudno. Zaciśniemy pasa, ale najważniejsze stworzyć optymalne warunki dla załogi.

W kularowych rozmowach straszono nas i słyszeliśmy to z ust ludzi poważnych, że potrafią działać się cuda. Cuda w postaci wody w paliwie, poluzowanych śrub na kołach, czy odkrojonej zakrętki w wannie olejowej. Ba — uprzedzono, że mogą być podpiłowane drażki kierownicy i tym podobne rzeczy, które w najlepszym razie powodują defekt samochodu, ale mogą też stać się przyczyną tragicznej katastrofy. Takie rzeczy działają się podobno, w latach ubiegłych, i to na terenie parków zamkniętych. Nic więc dziwnego, że jakkolwiek przez pierwsze trzy etapy nie podobnego ani nam, ani nikomu ze startujących się nie przydarzyło, to jednak na dwie ostatnie noce przed ostatnimi etapami, stworzyliśmy z polonijnej miedziany wartowników, którzy stojąc za ogrodzeniem

mieli czuwać, czy ktoś nie zbliży się do naszego czerwonego „Porsche“ nr 405, z wielkim białym napisem „Polonia“.

Mieliśmy więc dwa samochody, serwisu technicznego. Czerwonego „Porsche“ z napisem

Polonia — Auxilio 405 i nazwiskami na bokach A. Sobalski, K. Wolff oraz drugiego błękitnego Forda, półciężarówkę pod wodzą młodego studenta polskiego wychowanego w Argentynie — Krzysztofa Śmiłowskiego. Oni byli bazą — my lotnym punktem. Miał więc Zasada swoje dwa wozy — „anioły stróża“. Jakże skromnie wyglądała ta obsługa w porównaniu z serwisem stworzonym przez przemysł argentyński własnym kierownictwem. Były tam warsztaty ruchome, dziesiątki mechaników, rozstawione na trasie co 100 km. Tak zabezpieczyli swoich zawodników fabryki pracujące na licencji zagranicznej w Argentynie! Renault, Fiat, Peugeot, czy nowa fabryka samochodów argentyńskich Torino.

Sprawa forsowania własnego przemysłu była zresztą jasną, widoczną przy rozdaniu

napród. Zasada wbrew krzącącym w kraju pogłoskom dostał za zwycięstwo ogólne, za zwycięstwo w 4 etapach i jedno drugie miejsce na etapie — łącznie 1800 dolarów (z czego zresztą 2/3 trzeba było poświęcić na opłacenie zaciągniętych na miejscu długów w związku ze stworzeniem serwisu technicznego). Tymczasem Argentyńczyk Canedo, który wygrał co prawda swoją klasę, ale znajdował się w cieniu zwycięzcy wyścigu — Zasady otrzymał dwa razy tyle, za to że jechał na samochodzie produkowanym w Argentynie.

Poza sprawami technicznymi, zaskoczeniem było dla nas propagandowe zabezpieczenie tej imprezy. Od 7 rano w dniu każdego etapu radio na 4 kanałach nadawało bezpośrednia transmisję trwającą aż do chwili, kiedy przez metę przejechała przynajmniej połowa zawodników. Składały się na nią informacje z punktów cza su, gdzie podawano różnice między poszczególnymi zawodnikami, podawane szybko z rozbiegiem na klasy. Pozwalało to

śledzić walkę z dokładnością do 10 sekund. Do tego samoloty. Krążyło ich nad zawodnikami z 5-7 sztuk i z nich podawano na bieżąco wszystkie informacje. Wiedziiano więc w całym kraju, kto prowadzi, kto walczy o zwycięstwo prowadzenia, kto zostaje z tyłu, kto stanął i dlatego, kto ma jakiś defekt, kto ma wypadek. W konsekwencji cała prasa argentyńska była przepelniona przez 10 dni materiałami o wyścigu. Na pierwszych stronach wszystkich pism panował wyścig, co było dla nas specjalnie przyjemne, bo w większości tytułów powtarzało się: Polak, zwycięzca, bohater, Zasada i znów Polak i znów triumfator itd.

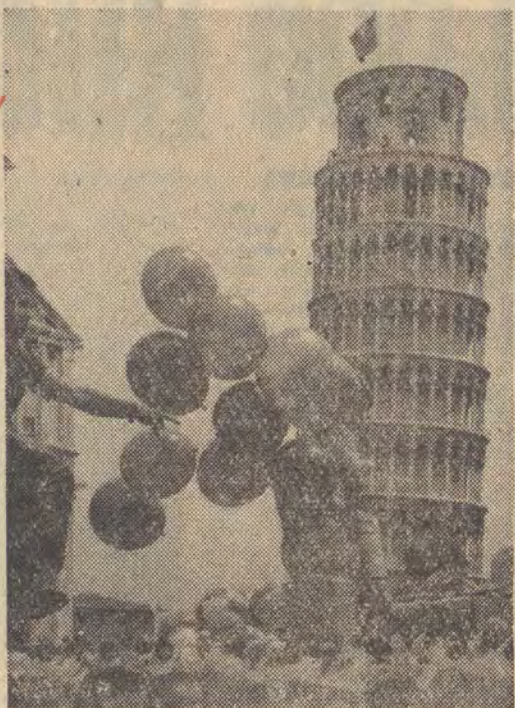
Gigantyczne zaplecze techniczne dla blisko 100 samochodów i wspaniałe informacje radioowo — telewizyjno — prasowe w tym wyścigu. Oto dwie najbardziej istotne i chyba nieporównywalne z europejskim sportem samochodowym sprawy, które nas zaskoczyły.

W cieniu

Setki turystów z całego świata ogła-
da ją codziennie, nie mogąc wyjść z
podziwu, że ona jednak stoi. Chodzi
naturalnie o słynną krzywą wieżę w
Pizie...

Wokół niej skupiło się centrum
miasta — liczne sklepy, ogromna ilość
kafek straganów i bazarów z prze-
różnymi nie zawsze reprezentacyjnymi
najwyższy poziom artystyczny pa-
miątkami z Pizy i mnóstwem in-
nych drobiazgów codziennego użyt-
ku.

Na samych mieszkańcach miasta wie-
ża nie robi już specjalnego wrażenia.
Żywią jednak do niej niemalże senty-
ment, jako że właśnie ona przycią-
ga turystów, którzy są źródłem docho-
dów. Mieszkańcy Pizy są bardzo ruch-



krzywej w i e ż y

liwi, elokwentni, żywi. Mężczyźni potrafia cały
mi godzinami roztrząsać sprawy wielkiej polity-
ki. O czym mówią kobiety? — nie wiemy, nie
podstuchiwaliśmy...

Krzywą wieżę zawdzięcza Piza B. Pisano,
który rozpoczął jej budowę w 1174 r. Miała
być dzwonnica dla sąsiedniej katedry Santa
Maria. Miasto leżało wtedy nad morzem,
było portem u ujściu Arno. Obecnie do morza
jest już blisko 20 km. Po różnych perype-
tjach budowę wieży ukończono w 1350 r.

Wieża liczy sobie obecnie 55 metrów wyso-
kości — tyle mniej więcej co 12-piętrowy dom
mieszkalny. Winda nie posiada. Na jej szczyt
wejść można tylko po 300 stromych stopniach
krętych schodów. Dopiero wchodząc odczu-
wa się 226 centymetrowe nachylenie. Na gó-
rze dowiedzieliśmy się że rocznie wieża po-
chyła się o 2 mm i, że właściwie nie wiado-
mo kiedy przekroczy ona krytyczny punkt i...
runie. Zrobiło nam się troszeczkę nieswojo...

(Zdjęcia i tekst A. Wach)



BAJKI

H. SAFRINA

POSMIERTNA AMBICJA

Wół był nieswój od rana
i chodził jak struty.
„Ktoś mówił, że po śmierci
zrobisz ze mnie buty”.
„Nie martw się — perswadowa-
ję pies. — Głowa do góry!
Boć przecież i pergamin
robią z waszej skóry”.

dla

ZAKOCHANY SŁOŃ

Stoń wdziękami żyrafy
szczyrze się zachwyca...
„Cóż, puśćcieś mnie w trąbę!”
— westchnęła słonica.

DEKLARACJA IDEOLOGICZNA

Orzekły przy korycie ryje:
„Nie samym chlebem żywnia
żyje!”

dorostych

NAGROBEK HENY

Pod tym piachem spoczywa
hiena umarła,
co by chętnie po śmierci
samą siebie zżarła.

(Dokończenie ze str. 3)

nej po jej prawej stronie
idąc od Piotrkowskiej. O ich
architektonicznym kształcie
zdecyduje planowany kon-
kurs architektoniczny.

Dalszy projekt — (także
przyszła pięciolatką) stano-
wiący następny etap urban-
istycznych działań — to
Główna II (od Sienkiewicza
do Kilińskiego). Patrząc na
ten rejon z góry, widzimy
szary nieciekawy pas nie-
wiele różniący się od Głównej
przy Piotrkowskiej — tyle,
że nie tak gęsto zabudowa-
ny. Propozycji dotyczących
jej przebudowy jest niema-
ło. Na razie wiadomo, że
pewno, że zabudowa jej bę-
dzie wysoka ale luźniejsza,
że pomieści się tam gmachy
administracyjne i pawilony
handlowe, że przez nią prze-
biegnie ciąg pieszy, łączą-
cy Park Sienkiewicza z hote-
lem przy Traugutta i Par-
kiem Kolejowym.

Tyle o placach przyszłych
budów. Z 16-go piętra wy-
raźnie zarysowuje się aleja
Kościuszkii w przyszłej swo-
jej szacie. Ma na całej swo-
jej długości (od „Obrońców
Stalingradu do ul. Pabianic-
kiej) wyglądać tak, jak na

Z architektami na dachu Łodzi

odcinku przed gmachem
partii. Dalszy jej ciąg, w
kierunku południowym wy-
znaczają już atrakcyjne z
góry dwa 12-kondygnacyjne
domy mieszkalne, znajdują-
ce się na zapleczu ul. Żwir-
ki — architektonicznie bar-
dzo udane a właściwie za-
słonięte — jeśli patrzeć na
nie z dołu, starymi, brzyd-
kimi kamienicami. Aleja
Kościuszkii urywa się na Za-
kładach im. Strzelczyka. Mia-
sto dążące do porządkowa-
nia swego układu komunika-
cyjnego ma swoje racje —
przemysł swoje. O przebiegu
nowej alei przez teren, zaj-
mowany przez „Strzelczy-
ka” decyduje nie tylko mia-
sto. Kiedy się to stanie?
Wtedy, kiedy racje urban-
istów przeważą na szali.

Towarzyszący nam na
szczybie urbanistów są bar-
dzo powściągliwi w udziele-

Kącik językowy

Jak odmieniać nazwiska

Pan dr Jerzy Kałużyński poruszył w swym
długim liście wiele ciekawych zagadnień.
Nie sposób zmieścić je w jednym „Kąciku”.
Dziś postaram się więc tylko rozstrzygnąć
wątpliwości dotyczące nazwisk. Sprawę róż-
nego typu polskich nazwisk omawiałam
wprawdzie kiedyś w cyklu artykułów, jed-
nak pytania dotyczące tego tematu powta-
rzają się często. Nic dziwnego: z nazwi-
skami mamy do czynienia ciągle, umiejęt-
ność właściwego odmieniania i tworzenia
form żeńskich potrzebna jest na co dzień,
w pracy zawodowej, w stosunkach koleżeń-
skich, jednym słowem wszędzie, gdzie sty-
kamy się z ludźmi.

Korespondent pisze: „Słyszy się „idę do
pana Nieścieszko, idę do pana Dobry albo
Dobrego”. Wydaje mi się, że należałoby
mówić: „idę do pana Nieścieszki”, „idę do
pana Dobrego”.

Oczywiście. Nazwiska zakończone na -o
są odmienne. „Nieścieszko” odmienia się
tak jak „Matejko” i „Fredro”. Mówimy:
widziałem „Hołd pruski” Jana Matejki (nie:
„Hołd pruski” Jana Matejko), podziwiam
Matejkę (nie: podziwiam Matejko), obejrza-
łem „Zemstę” Aleksandra Fredry (nie:
Aleksandra Fredro), lubię Fredrę (nie: lu-
bię Fredro) itd.

Nazwiska typu „Dobry” odmieniają się
tak samo jak odpowiednio, przymiotniki pr-
zpolite, a więc: „nie mam dobrego pióra”
i „kolegi Dobrego dziś nie ma”, „piszę do-
brym piórem” i „wyreż się w tej sprawie
kolegą Dobrym” itd.

Z formą żeńską nazwiska „Dobry” jest
trochę kłopotu. Najbardziej przyjęta jest
forma „Dobra” — jednakowa dla panny
i mężatki. Niektóre jednak kobiety noszą-
ce nazwiska tego typu obstają, aby ich na-
zwisko brzmiało zupełnie tak samo jak na-
zwisko mężczyzny. W takich wypadkach

powtarza się często argument, iż w żeńskiej
formie nazwiska tworzonej od „Dobry” czy
„Biały” tkwi cecha wyrażana przez analog-
iczny przymiotnik popolity, że nazwisko
staje się zupełnie inne.

Tym tendencjom wychodzi naprzeciw
wskazówka dla urzędów stanu cywilnego
i biur ewidencji, zawarta w „Słowniku po-
prawnej polszczyzny” St. Szobera. Brzmi
ona: Nazwiska kobiet typu: Bury. Do
ksiąg ewidencji ludności wpisywać nazwi-
sko w jednej tylko postaci: Wanda Bury
(nie: W. Bura) (!). Urzędy wpisują jednak
różnie, większość tradycyjnie: Dobra, Ciępla,
Bura.

I ostatnie pytanie Czytelnika odnoszące
się do nazwisk: W jakiej formie użyć na-
zwiska „Minkiewicz” noszonego przez ko-
bietę, jeśli nie znamy stanu cywilnego tej
pani? Jedyne wyjście z sytuacji będzie
użycie formy podstawowej, męskiej. Ponie-
waż jednak nosicielka nazwiska jest ko-
bieta, pozostanie ono nieodmienne, a więc
nie widziałem pani Minkiewicz, (ale: nie
widziałem pana Minkiewicza), spotkałem
panią Minkiewicz, rozmawiałem o pani
Minkiewicz (ale: o panu Minkiewiczu).
Nieodmienne nazwiska tego typu wska-
zuje, że chodzi o kobiety; nieodmienność
stała się tu jak gdyby cechą żeńskości.

P. K. Armatys — zasady pisowni mówią
wyraźnie, że „Jagielloński” pisze się dwa
„l”. Tabliczki z nazwą ulicy Jagiellońskiej
w Sokolnikach koło Ozorkowa, pisanej przez
jedno „l” są sporządzone z błędem orto-
graficznym.

H. BODALSKA

Listy nadesłał: korespondent poruszają-
cy temat wiadukt — tunel i p. A. Bartak.
Dziękuję.

Kobieta modna

Zanim nadejdzie właściwy
okres karnawału a z nim pro-
blem „wystrzałowej” kreacji
na bal, dla każdej kobiety u-
dzielającej się towarzysko (te-
atr, imieniny, prywatki) ważny
jest już teraz strój popołudniowy-wizytowy, modny, a jed-
nocześnie dopuszczający pew-
ne zmiany i kombinacje.

Wraz z triumfalnym powro-
tem do mody kolekcijnej ko-
stiumów sportowych, pojawi-
ły się tzw. smokingi kobiece.
Są to więc zakłady długie o
wysmakowanej linii (uzyska-
nej przez cięcia boczne), do-
pasowane nieco powyżej talii,
noszone nie tylko z rozszerzo-
ną spódnicą, ale i ze spódnia

mi (od długich, dołem rozko-
szowanych, poprzez mini spod-
nie-spódniczki, do obcisłych
„pumpów” do kolan). Smokin-
gi te, szyte w całości z wie-
czorowych tkanin (jedwabie,
cienkie krepy, bardzo lansowa-
ne aksamity) uzupełniane są
bardzo ozdobną bluzką (hafty,
falbanki, koronki). Bardzo mo-
dna i praktyczna jest kombi-
nacja innej spódnicy i zhar-
monizowanego z nią w kolorze
długiego żakietu przeważ-
nie z aksamitu. Dla kobiet,
które najlepiej czują się w
stroju dwuczęściowym, ta ro-
mantyczna w charakterze po-
zycja, wydaje się bardzo
cenna.



Rozrywki UMYSŁOWE

(REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW ŁÓDZI)
KRZYŻÓWKA
(PREMIOWANA KSIĄZKAMI)

POZIOMO: 1. Aromatyczny
napój. 5. Obertas. 10. Niedopa-
łek świecy. 11. Premier Włoch
od 1963 r. 12. Sklepowy stragan.
13. Mineral, fosforan wapnia.
14. Jeden z wodzów trojańskich.
16. Powieść Zola. 17. Duża
paczka. 19. Zona króla
Latinusa. 22. Tkanina blyszczą-
ca z jednej, a matowa z dru-
giej strony. 25. Fusy. 27. Po-
żywka drobnoustrojów. 29.
(1512-89) biskup warmiński, pi-
sarz, autor łac. historii Pol-
ski. 32. Gadająca. 33. Herba-
ta paragwajska. 34. Część suk-
ty. 35. Stan w USA. 36. Udział
nica bez wędzida. 37. Skale-
czenie.

PIONOWO: 1. Lekka, odkry-

ta bryczka. 2. Królowa Ama-
lekitów. 3. Wilczyca. 4. Wys-
py koło Irlandii. 5. Człowiek
gruby i niezdarny. 6. Efekt
promieniotwórczości. 7. For-
mula przysięgi. 8. Alekto. Ti-
sifona lub Megajra. 9. Rzut.
15. Tuczniak. 18. Najmniejsza
częśćka filmu. 20. Potoczne o-
kreślenie kobiety kłótlivej. 21.
Kwiatowiec łodowski. 23. Nie-
zdara. 24. Herb Warszawy. 26.
Zawód Holoubka. 27. Najlep-
sza obrona. 28. Belgijska mia-
ra długości. 30 (1824-1920) pi-
sarz turecki, nowela hist. i
 społ. 31. Miasto na zach. od
Londynu.

„SKA”

NAGRODY książkowe za roz-
wiązanie krzyżówki z nr 268
wylosowali:

Klara Herbrych, Łódź, ul.
Piotrkowska 91 ZURT, Anto-
ni Kielak, Wołomin k. War-
szawy, ul. Sportowa 17, Leon
Kaczorowski, Łódź, ul. Bucz-
ka 7, Włodzimierz Augustyn-
czyk, Brzeźnica, pow. Pajęcz-
no, Ryszard Markiewicz, Kon-
stantynów, ul. Dzierżyńskie-
go 23.

Z notosu

Tadeusza Gigiera

Małość ludzka jest wielka.

Biedny, ale żeby chociaż
uczciwy.

Za wielkość się płaci. Tyle,
że najczęściej cudzą monetą.

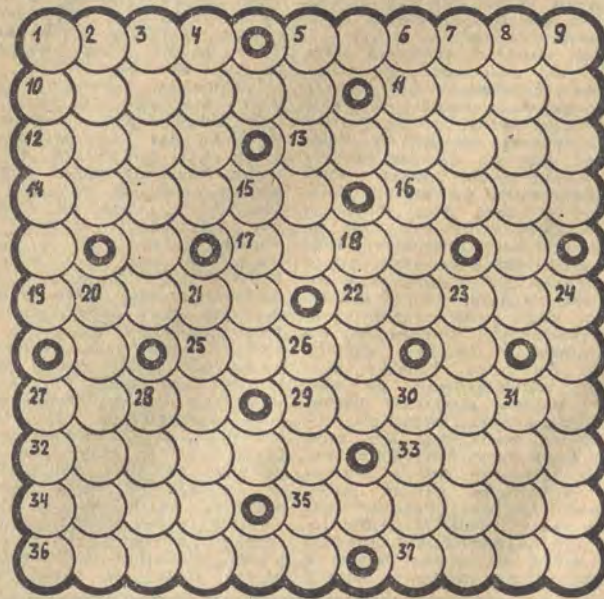
Nie nie jest tak śmieszne jak
obawa przed śmiesznością

Są ludzie, którzy robią dramat
z byle głupstwa. I to jest
największe głupstwo.

Prywatki: współczesne tajne
komplety.

Jeden przeżywa, drugi się wy-
żywa. Niektórzy sądzą, że
to jest to samo.

Cel uświęca środki. Płatniczo.



RADIO I TELEWIZJA

PROGRAM I

9.00 Wład. 9.05 „Fala 56”, 9.15 Magazyn Wojskowy. 10.00 „Dla czego malpy nie budują domów” — słuch. 10.20 Koncert Ork. PR. 10.40 Koncert zyczeń. 11.40 „Anegdota i fakty”, 12.05 Wład. 12.10 Muzyka. 12.20 (Ł) „Wesoly Autobus”. 13.20 Kwadrans mel. 13.35 Przegląd prasy. 13.45 „Rozgłoszenia harcerska”. 14.30 „W Jezioranach”. 15.00 „Nie spokojne szczęście” — montaż operetkowy. 16.00 Wład. 16.05 Przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „Marcelek” — słuchowisko. 17.20 Soliści muzyki rozrywkowej. 17.40 Melodie ludowe. 18.05 „Popołudnie przy muzyce”. 18.45 „Wielki leśnicz” — opow. 19.00 Kabarek reklamowy. 19.15 „Przy muzyce o sporcie”. 20.00 „Siedem dni w kraju i na świecie”. 20.25 Wiadomości sportowe. 20.31 „Matusiakiowie”. 21.16 Duet fortepianowy. 21.18 „Radiovarieté”. 22.16 J. Helmiński Roman — Sonata nr 5. 22.30 Chwila poezji. 22.35 Melodie w barwach nocy. 23.00 II wydanie dziennika. 23.10 Wład. sport. 24.00 Wiadomości.

PROGRAM II

9.55 „Sprawy łódzkie i ludzkie”. 10.15 Poranek literacko-muzyczny (Ł). 12.05 Wład. 12.10 Tygodnik dźwiękowy. 12.35 Poranek Wielkiej Ork. Symf. PR. 13.35 Muzyka ludowa. 14.00 Piosenka miesiąca. 14.30 Zespół „Studio M-2”. 15.00 Dla dzieci słuch. „Skarby rodu Kierdeńców”. 16.00 (Ł) Wyniki „Kukuleczki”. 16.02 (Ł) Rewia orkiestr. 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wład. 17.05 Felieton na temat międzynarodowe. 17.15 Melodie rozrywkowe. 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie”. 19.00 Rewia piosenek. 19.30 „Dzieci się bawia” — słuch. 20.00 Słynne ork. 20.30 (Ł) „Filmowa nalecia”. 21.00 Dziennik. 21.22 Muzyka taneczna. 22.00 Orkiestra symfoniczna. 22.30 Melodie taneczne. 23.50 Wiadomości.

TELEWIZJA

9.20 „Produkcja bydła mięsnego” (W). 9.55 Przypominamy, rażymy (W). 10.05 PKF (W). 10.15 „Pośpieszny osad” — film fab. prod. USA (Poznań). 12.00 Dzien-

nik (W). 12.10 „27 marca w Jugosławii” — film prod. jugosł. (W). 12.25 „Czarna Dama z Deptford” — program muzyczny (Katowice). 13.05 „Ossolineum” — film dok. prod. pol. (W). 13.30 Sprawozdanie z meczu piłki nożnej o mistrzostwo Europy Bułgaria — Portugalia (z Sofii). 15.50 „Cztery mile za piec” (W). 16.30 „Ludzie i zdarzenia” (W). 16.40 „Wielka gra” — teletur. (W). 17.45 „Karty z zamierzonej przeszłości” — „Pogański księża silny wielce” (Kraków). 18.00 „Portrety” — Karol Dickens (W). 18.30 „Teatrzyk na szczytach” (W). 19.20 Dobranoc (W). 19.30 Dziennik W-wa i Gdańsk. 20.05 VI Ogólnopolski Konkurs Piosenkarzy Studentów — finał (Krak.). 21.20 „Śmierć w butelce” — film fab. prod. franc. (W). 22.45 Niedziela sportowa (W-wa i Katowice).

PONIEDZIAŁEK, 27 LISTOPADA

PROGRAM I

8.00 Dziennik. 8.18 Melodie rozrywkowe. 8.44 „Polacy historycy o Rewolucji Październikowej” — dyskusja. 9.00 „O zajęczku, który nie umiał zliczyć do trzech”. 9.20 Poranny koncert. 10.00 „Sady w dolinie” — opow. 10.20 Utwory Mozarta. 11.00 „W odwiecznych u górali”. 11.25 Gra zespół instrum. 11.35 „Wróć do Andrzejkowe”. 12.06 Wład. 12.10 Kwadrans mel. 12.25 Rolnicy kwadrans. 12.40 „Wiecej lepiej, taniej”. 13.00 „Muzyka z przegadami”. 13.20 Twórczości R. Straussa. 14.00 Od sola do orkiestry. 14.35 Walce koncertowe. 15.00 Wład. 15.05 Z życia Zw. Radz. 15.25 Skrzynka muzyczna. 15.50 „Przezorny zawsze ubezpieczony”. 15.55 „Opinia konsumenta”. 16.00 „Popołudnie z młodzieżą”. 17.55 Wład. 18.00 „Ciekawe piosenki — interesujące wykonania”. 18.45 Kurs język. 19.00 „Z księgarskiej lady”. 19.10 Uniwersytet Radiowy. 19.30 „Wojsko, strategia obronność”. 19.45 Melodie meksykańskie. 20.00 Wład. 20.31 „Pasazer na gape” — słuch. 20.56 Muzyka rozrywkowa. 21.25 Reportaż literacki. 21.45 Balety kompozyt. radzieckich. 22.05 „Spotkania przy półce — Barbara Kraftówna”. 22.20 G. Holst — 2 fragm. z suity „Planety”. 22.35 Chwila poezji. 22.40 Antykwariat muzyczny. 23.00 II wydanie dziennika. 23.10

Wład. sport. 23.15 Muzyka kameralna. 24.00 Wiadomości.

PROGRAM II

9.30 „W Jezioranach”. 10.00 Wiadomości. 10.05 „Trzy razy 15 polskich zespołów rozrywkowych”. 10.50 „Tętnące serce” — fragm. 11.10 Porady praktyczne dla kołbi. 11.20 Z muzyki węgierskiej. 12.06 Z kraju i ze świata. 12.25 Kompozytor i jego piosenki. 12.45 „Książki o życiu, Ziemi i ośmosie”. 13.05 (Ł) Wład. sportowe. 13.15 (Ł) „Melodia, rytm i piosenka”. 13.45 (Ł) Aud. dla wsl. 14.00 Muzyka operowa. 14.35 Fala 56. 14.45 Muzyka dla wszystkich. 15.15 Muzyka ludowa. 15.30 „Bajka o motyłu, który tupał nożką” — słuch. 16.00 Wład. 16.05 Publicystyka międzynarodowa. 16.15 Muzyka baletowa. 17.01 (Ł) Aktualności łódzkie. 17.15 (Ł) „Szukamy bohaterów roku”. 17.30 (Ł) Zespoły amatorskie. 17.45 (Ł) Muzyka lekka. 18.00 (Ł) Piosenki Agnieszki Osieckiej. 18.20 (Ł) „Polowanie z kolankiem” — rep. 18.45 „Badacze i producenci”. 19.00 Wład. 19.05 Muzyka i akt. 19.30 Muzyka. 19.50 Wiersze Heleny Raszki. 20.00 Koncert Ork. Symf. Radia Berlińskiego. 20.53 Z kraju i ze świata. 21.08 D. c. koncertu. Ok. 21.45 Kronika sportowa. 22.00 Rozmowy o wychowaniu. 22.10 Koncert Chóru Chłopców i Meskiego. 22.30 „Ambicje i starty”. 22.45 Gra Ork. Tan. PR. 23.15 Graja ork. taneczne. 23.50 Wiadomości.

TELEWIZJA

15.45 Matematyka II roku „Granica funkcji II” (Wrocław). 16.25 Chemia I roku. „Ogólne wiadomości o związkach organicznych, węglowodany” (Katowice). 16.55 Dziennik (W). 17.00 Dla dzieci: Kino Pły (W). 17.15 Dla młodych widzów: „PA O XLX — woja Wrocław...” — program o krótkofalowcach (Wrocław). 17.50 TV Magazyn Techniczny (Katowice). 18.20 „Na zdrowie” (W). 18.40 „Adamości dnia (Ł). 18.50 Kino krótkich filmów (W). 19.20 Dobranoc (W). 19.30 Dziennik (W). 20.05 Teatr TV: „Poletko nad jeziorami” — dramat Józefa Leńarta (W). Ok. 21.40 „Spotkanie ze Swiatosławem Richterem” — film (W). 22.05 Dziennik (W). 22.25 Matematyka I roku (powtórzenie z Wrocławia). 23.05 Chemia (powtórzenie z Katowic).

JESZCZE JEDEN KIERMASZ

wielkiej sprzedaży okazji



ARTYKUŁÓW ODZIEŻOWYCH
NA SEZON ZIMOWY

OTWARTO

w ZPW
im. N. Barlickiego

ul. Żeromskiego 108

(vis à vis parku im. Poniatowskiego).

POLECAMY PŁASZCZE:

CENY OBNIŻONE



DAMSKIE

MĘSKIE

MŁODZIEŻOWE

DZIECIĘCE

do 70 proc.

oraz DZIEWIARSTWO I TKANINY TAŃSZE o 60%.

ZAOPATRUJĄ: Wojew. Przeds. Handlu Odzież. Wojew. Hurtownia Tekstylna.

POGODA

Zachmurzenie niewielkie i umiarkowane. Temperatura maksymalna około 6 st. C. Wiatry słabe lub umiarkowane. Jutro pogoda bez większych zmian. Słońce zajdzie dzisiaj o godz. 15.33, a wstanie w poniedziałek o godz. 7.21. Przy okazji przypominamy, że imieniny obchodzi dziś Konrad i Sylwester, a w poniedziałek Walerian. (reg)

Mieczysław Nowak

W dniu 23. XI. 1967 r. zmarł w wieku lat 65, najukochańszy Mał. Ojciec i Dziadziś S. + P.

Ekspozycja zwłok odbędzie się dnia 27. XI. br., o godz. 14 z kościoła parafialnego Opactwa Bożej przy ul. Inflanckiej na cmentarz rzymskat. na Dołach, o czym zawiadamia pogrążeni w głębokim żalu

ZONA, CORKI, ZIEC. WNUCZKA I RODZINA

Dnia 24 listopada 1967 roku zmarł najukochańszy Mał. Ojciec i Dziadek S. + P.

Edward Netzel

Pogrzeb odbędzie się dnia 28 listopada br. o godz. 15 na Starym Cmentarzu Ewangelickim przy ul. Ogrodowej, o czym zawiadamia pogrążeni w smutku

ZONA, DZIECI I RODZINA

W dniu 23 listopada 1967 r. zmarł nagle S. + P.

Marian Panfil

Pogrzeb odbędzie się 26 listopada br., o godz. 15 z kaplicy cmentarza na Mani, o czym zawiadamia pogrążeni w smutku

ZONA, SIOSTRY I RODZINA

Dnia 23. XI. 1967 r. po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami zmarł, przeżywszy lat 37, najukochańszy Mał. Tatuś, Syn i Brat S. + P.

Wiesław Martofel

Wyprowadzenie drogi zwłok nastąpi dnia 26. XI. br., o godz. 15 z kaplicy cmentarza na Dołach, o czym zawiadamia pogrążeni w głębokiej żalobie

ZONA, DZIECI, RODZICE, BRAT I RODZINA

**ZAMÓWIENIA NA WYKONANIE
OPAKOWAŃ OCHRONNYCH-ODZIEŻOWYCH
z dmuchanej folii PCW
z polietylenu technicznego
z folii PCW-odzieżowej**

o szer. rękawa 250 mm i 300 mm
o szer. rękawa 400 mm, 500 mm i 600 mm
o szer. 1200 mm i 1300 mm

— PRZYJMIE W RAMACH LUZÓW PRODUKCYJNYCH

**Spółdzielnia Inwalidów „TWO-MET”
w ZGIERZU, ul. Dąbrowskiego 14**

REALIZACJA ZAMÓWIEŃ w roku 1968.
Zamówienia prosimy składać w dziale zaopatrzenia (adres j.w.), tel. 16-31-21.

Z. ZEYDLER-ZBOROWSKI ZACZEŁO SIĘ w sobotę

— Jak to dwóch Naturskich?
— A małoż to ludzi tego samego nazwiska? Czy sądzicie, że jeden Kobiela na świecie?
— Ale skąd!
— No widzicie. Równie dobrze może istnieć jakiś drugi Naturski. Tak, tak, to jest bardzo prawdopodobne. Idziemy.
— Dokąd?
— Na razie do dozorczy. Musimy dowiedzieć się czegoś bliższego o facecie, który tu pracował.
Dozorca wyszedł na miasto, jakoby w jakichś sprawach meldunkowych. Jego małżonka godnie przyjęła przedstawicieli władzy.
— Może panowie napiją się piwa? — zaproponowała.
Podziękowali. Downar spytał:
— Znała pani tego człowieka, który pracował u optyka?
— Jakże go miałam nie znać, panie komisarzu? Nieraz przychodził przecież do mnie po klucze. Bo to często gościł pan Hertz był na mieście, albo wyjeżdżał poza Warszawę.

— Wyjeżdżał poza Warszawę? — podchwycił Downar.
— Owszem. Od czasu do czasu. Na dwa, trzy dni. Ale żeby prawie dwa tygodnie... Też nie bywało. Dwa lata temu wyjechał na miesiąc do Kryniczy, na odpoczynek. Ale przecież przedtem pojechał się, zostawił klucze od mieszkania, żeby mu sprzątnąć. Ale tak... Boję się, panie komisarzu, czy mu się nie przytrafiło, nie daj Boże, jakiejś nieszczęście. Jak pan myśli?
— Nie wiem. Niech mi pani teraz powie czy ten pracownik Hertza to młody człowiek?
— Tak! znowu bardzo młody to on nie był. Bo ja wiem... Mógł mieć ze trzydzieści pięć lat, a może więcej.
— Jak się nazywał?
— Zaraz, zaraz. Miałam tu gdzieś zapisane.
Zaczęła grzebać w szufladzie i wreszcie w książeczce do nabożeństwa znalazła pomietą kartkę papieru.
— O mam! Nazywa się Stanisław Mańczyk i mieszka nawet tu niedaleko, na Wileńskiej. Podać panom adres?
— Oczywiście.
Downar zapisał adres Stanisława Mańczyka i wstał.
— Bardzo pani dziękujemy za informację.
— Coś sobie nagle przypomniał, bo znowu usiadł — Jeszcze chciałbym panią zapytać o jedną rzecz. Przychodzili tu różni klienci do pana Hertza...
— Ano przychodzili.
— Czy pani nie zauważyła jakiejś osoby, która przychodziła częściej niż normalny klient? Może na przykład jakaś kobieta?
Dozorczyni wydeła mięsiste wargi.

— Ja się tam takimi świństwami nie zajmuję. Mnie to nie obchodzi.
— Obchodzi nie obchodzi, ale niech nam pani powie. Przychodziła tu jakaś kobieta? — nalegał Downar.
— Pan Hertz to bardzo porządny człowiek. Bardzo porządny. No, ale... Pan wie? Jak to chłop...
— Wiec przychodziła?
— Ano przychodziła.
Downar sięgnął do kieszeni i wyjął fotografię blondynki, która znalazł przed chwilą w biurku.
— Niech pani spojrzysz. Czy to ta?
Dozorczyni niechętnie wzięła zdjęcie do ręki.
— Pewnie, że ta. Nawet dobrze odrobiona.
— Często tu przychodziła?
— Bo ja wiem. Dosty często. Ja jej tam nie śledziłam, ale od czasu do czasu ją spotykałam.
— A czy pani spotykała ją kiedyś z walizką? — spytał Downar.
Dozorczyni spojrziała na niego zdziwiona.
— Tak. A skąd pan wie?
Downar nie odpowiedział. Skinął na Kobiela.
— Idziemy, poruczniku.
Wstąpili do najbliższego sklepu jubilerskiego.
Stary, łysy człowiek z uwagą przyjrzał się kawalkowi oprawki, spróbował kwasem, pocierając wreszcie wyjął z oka szkło powiększające i podejrzliwie spojrzął na Downara:
— Chce pan sprzedać ten kawałek złota?
— Nie. Nie chcę sprzedać. Chciałem się tylko upewnić czy to jest złoto. Dziękuję.
Kiedy wrócili do wozu, szofer spytał:
— Dokąd jedziemy?
— Na Wileńską.

Stanisław Mańczyk mógł uchodzić za wzor „szarego człowieka”. Był rzeczywiście dziwnie szary, wypłowiały, bezbarwny. Kiedy przestawał się na niego patrzeć, natychmiast zapominał się jak wygląda. On właściwie w ogóle nie wyglądał, istniał tylko. Należał do tego typu ludzi, którzy nie posiadają absolutnie żadnych cech indywidualnych i których twarze nie sposób sobie przypomnieć. Bardzo trudno też było określić jego wiek. Mógł mieć zarówno trzydzieści, jak i pięćdziesiąt lat.
Bardzo się zmieszał. Milicyjny mundur Kobieli zrobił na nim widoczne wrażenie.
— Panowie do mnie? Proszę, proszę, przejmiecie.
Zaprowadził ich do swojego, skromnie umeblowanego pokoiku. Potężna kobieta, stojąca w drzwiach wypełnionej parą kuchni, niechętnym spojrzeniem obrzuciła przybyłych.
— Zapewne się pan domyśla o co chodzi — powiedział Downar.
Mańczyk przełknął ślinę. Kobiela obserwował jego grydkę.
— Tak. Przypuszczam, że chodzi o pana Hertza.
— Właśnie. Chodzi o pana Hertza, który mniej więcej dwa tygodnie temu wyszedł z mieszkania i do tej pory nie wrócił. Co pan wie o tej sprawie?
— Nic, absolutnie nic.
— Czy pan Hertz nie mówił panu, że wybiera się w jakąś podróż, że ma zamiar wyjechać?
— Nie, nic podobnego mi nie powiedział. W ogóle pan Hertz bardzo mało ze mną rozmawiał. Bardzo, bardzo mało. Naprawdę.

Redaguje kolegium. Redakcja (i wydawnictwo) — Łódź, Piotrkowska 96. Telefon: centrala 293-00 łączy z wszystkimi działami. Redaktor naczelny 325-64. Z-ca redaktora naczelnego 307-26. Sekretarz odpowiedzialny 204-75, II sekretarz 303-04. Działy: iniejski 228-32 i 337-47, sportowy 208-95, społeczno-ekonomiczny 223-05, 228-32, wojewódzki 343-90, 341-10, listów i interwencji 343-80, kulturalny i „Panorama” 378-97 i 223-05, fotoreporterski 378-97. Redakcja nocna 279-76. Dział Ogłoszeń 311-50. (Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada). Wydaje Łódzkie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”. — Rekopisów nie zamierzamy redagować, nie zwraca. Na 1968 rok można zaprenumerować „Dziennik Łódzki” (cena — 39 zł kwartalnie, 78 zł półrocznie, 156 zł rocznie), przysyłając należność pocztą, na blankiecie PKO na adres: „Ruch”, Dział Prenumerat, Łódź, Kopernika 53. Konto PKO Łódź 7-6-579. Na odrocenie blankietu należy napisać jałkiego okresu i wydania „DL” dotyczyć prenumerata. Ograniczono ilość egzemplarzy można zaprenumerować u listonoszy i w urzędach pocztowych. Egzemplarze archiwalne „Dziennika” są do nabycia w sklepie „Ruch”, Łódź, Piotrkowska 96.